Nr. 102. Lwów — Czwartek dnia 5 Maja. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 5 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, zaproszeniach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible]

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenie nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Piusa V Pap. | Heorchija M.
Jutro: św. Jana w Oleju | Sawwy M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 4 m 42
Zachód „ „ 7 „ 13

Długość dnia g. 14 m. 13
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 maja.

Od pewnego czasu zaczęły raz po raz odzywać się pogłoski o oziębianiu się stosunków między Niemcami a Rosyą. Parę razy napomknięto o tem w wiedeńskich korespondencyach do monachijskiej *Allg. Z'g.*, ale choć doniesienia tego dziennika z Austryi traktowane są zwykle poważnie, jednak w tym wypadku nie dawano im wiary. Potem jednak pisma londyńskie jęły zaznaczać półsłówkami, że w istocie „drut między Berlinem a Petersburgiem przestał powtarzać stereotypowe wyrazy o tradycyjnej przyjaźni". Wreszcie prasa rosyjska zaczęła narzekać, że we wszystkich tych krajach, w których podług znanego wyrażenia Bismarka żadna sprawa niewarta ani jednego pomorskiego grenadyera, Niemcy w gruncie rzeczy zawsze wchodzą Rosyi w drogę. Tak w Turcyi odgrywają one rolę doradzcy sułtana, zarządzają finansami tureckiemi przez swoich finansistów pożyczonych Porcie, organizują armię ottomańską, w sprawie kreteńskiej zawsze stały po stronie padyszacha. W Persyi niedawno otrzymały koncesye kolejowe, chociaż wiedziały, że przez to wkraczają w sferę wpływów rosyjskich. Wreszcie w Chinach, otrzymawszy za zgodą rządu petersburskiego port Kiao-Czau z przemysłowym wpływem na okręg szantuński, zmieniły ten wpływ na prawdziwe posiadanie, bo biorą tam rekruta i tworzą osobną armię, złożoną z tęgich chłopów szantuńskich; parlament berliński właśnie teraz otrzymał od rządu żądanie dodatkowego kredytu na tę armię, mianowicie przeszło dwa miliony marek ma pójść na wydatki jednorazowe, a pięć milionów wstawiono jako wydatek stały, coroczny. Okręg szantuński wchodzi klinem między Mandżuryą, przytykającą do posiadłości rosyjskich, a resztą ziem chińskich w ich nadmorskiej części, więc petersburskie dzienniki dowodzą, że Niemcy przez zajęcie tego okręgu jakby rzekły do Rosyi, iż Mandżuryę może ona sobie zabrać, lecz dalej nie zrobi ani kroku. „Mniejsza o taką przestrogę — piszą z tego powodu pisma rosyjskie, — bo nie zamierzamy stawiać dalszych kroków, ale mogą być różne sporne kwestye z naszymi sąsiadami we wschodniej Azyi, a we wszystkich takich wypadkach musimy się liczyć z tem, że Niemcy wlazły nam pod bok. A ponieważ tak jest i w Turcyi i w Persyi, przeto widoczną jest rzeczą, że Niemcy wszędzie swoje posterunki, które zajmują, mogą nam szkodzić, albo żądać od nas wynagrodzenia za neutralność. Takie wytwarzanie niemieckich interesów wszędzie, gdzie są interesa rosyjskie, musi wpływać na stosunki w Europie. Tak zaczepieni nad Wisłą, będziemy musieli walczyć i w Mandżuryi."

Ale i na te narzekania prasy rosyjskiej nie wiele w Europie zwracano uwagi, ponieważ nie przypuszczano, aby one były następstwem oziębiających się stosunków między państwami. Lecz teraz z ostrą krytyką „najnowszego kursu" berlińskiego wystąpiła nagle prasa bismarkowska, potwierdzając fakt rozłamu między Niemcami a Rosyą i wyjaśniając, skąd to pochodzi. Nie ma wątpliwości, że to Anglia, która w Chinach pozwoliła zająć Wej-haj-Wej, przedewszystkiem pośpieszyła zapewnić Niemcy, że do okręgu szantuńskiego nie ma pretensyi; następnie przypomina prasa bismarkowska telegram wysłany przez cesarza Wilhelma do królowej Wiktoryi i do rządu londyńskiego po zwycięstwie Anglików nad derwiszami; i wreszcie tłómaczy „te widome znaki jeszcze niewidomych stosunków". Oto, Niemcy wchodzą w ścisłe stosunki z Anglią i może ze Stanami Zjednoczonymi, które otrzymają swobodę wyrzucania z Ameryki najpierw Hiszpanii, a zaraz potem Portugalii, Holandyi i Danii. W Afryce otrzymają Niemcy napowrót zanzibarskie ziemie, które przy Caprivim oddały one Anglii w zamian za Helgoland, a za to Anglia postąpi z Transwaalem i Oranią jak zechce, za co bismarkowskie dzienniki najostrzej napadają na rząd berliński. Ten jego „najnowszy kurs" zmierza do utworzenia światowego trójprzymierza z Niemiec, Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Sam ten plan podoba się bismarkowcom, uważają go za wykonalny i samą chwilę do przeprowadzenia tej myśli uznają za wybraną dobrze, bo Stany są tak rozgoryczone francuskiemi sympatyami dla Hiszpanii, że nawet zamierzają cofnąć swój udział w wystawie paryskiej. Sojusz z Ameryką, to — zdaniem bismarkowców — myśl świetna, tak wspaniała jak gdyby wyszła z głowy samego Bismarka; dobrze jest także pogodzić się z Brytanią, z którą kłótnia, wywołana zgoła niepotrzebnym telegramem cesarza Wilhelma do transwalskiego prezydenta Krugera, była niedorzeczna. Ale między zgodą z Brytanią a sojuszem z nią, okupionym odwróceniem się od Transwaalu i popsuciem stosunków z Rosyą, jest ogromna różnica. I tu bismarkowskie dzienniki żądają naprawy tego, co się „niebacznie zepsuło" między Berlinem a Petersburgiem.

Notujemy te szczegóły, jako ciekawą wskazówkę ogromnej ruchliwości polityków berlińskich. Widoczne jest, że dla nich nic nie obojętne, co należy do interesów rosyjskich. Do niedawna uważano, że Anglia wszędzie musi ścierać się z Rosyą, lecz teraz i Niemcy starają się o ten zaszczyt, a to zapewne dlatego, aby na każde pociągnięcie rosyjskie w Europie mogły jej odpowiedzieć szachem w Chinach, w Persyi lub w Turcyi. Tak dokoła sojuszu franko-rosyjskiego tworzy się zwolna pierścień światowy.

We Francyi aż huczy od agitacyi przedwyborczej. Nie na życie, lecz na śmierć walczą ze sobą wszystkie odcienia republikanów umiarkowanych z wszystkimi odcieniami radykalizmu, od zwykłej mieszczańskiej demokracyi do zwolenników kolektywizmu. Niewarto zgadywać rezultatu wyborów, bo one mogą stworzyć wielką niespodziankę. Prawdą jest, że ogół pragnie spokoju, jakiejś w rządach stałości i zaniechania nieskończonych przeróbek na próbę; ale prawdą także jest to, że drożyzna chleba napędza wyborców do obozu przeciwnego gabinetowi p. Méline'a, który wprowadził cło na zboże. Więc szanse zwycięstwa są niepewne. Godne jest jednak uwagi to, że we Francyi poczęto tym razem nazywać po imieniu rządy parlamentarne. Radykalne dzienniki powiadają otwarcie, że wszystko w kraju jest oparte na kłamstwie. Zasada republikańska, że sam naród jest monarchą — to naczelne kłamstwo, z którego wynikają wszystkie inne, małe i wielkie. Katolickie pisma powtarzają odezwę deputowanego Kellera, który pisze: „Straciliśmy poczucie państwowego honoru, zdrowego sensu, nawet patryotyzmu. Obaliliśmy monarchię, bośmy nie chcieli mieć na czele jednego człowieka, przezwanego despotą. To było dość łatwe. Ale wpadliśmy w szpony mnóstwa małych despotów, przeważnie biurokratów i trochę aferzystów. Trzymają się oni za ręce, patrzą tysiącami oczu, słuchają tysiącami uszu, więc ich pozbyć się niepodobna. Wyjście tem trudniejsze, że katolicy są rozbici: bonapartyści, orleaniści, legitymiści i wreszcie pogodzeni z republiką — wszyscy idą osobno. Ostatnich najmniej można zrozumieć, bo skąd im przyszło do głowy, że zdołają zrobić z republiki coś zdrowego, kiedy ona może trwać tylko dopóty, dopóki naród chory." — A więc potępiają dzisiejsze stosunki we Francyi dwa przeciwne obozy, stojąc na krańcach: z jednej strony konserwatywni katolicy, z drugiej radykaliści, połączeni z socyalistami. Lecz może środek jest zadowolony? Może umiarkowani republikanie znajdują, że wszystko dzieje się pięknie na pięknym francuskim świecie? Odpowiedź daje główny organ tego środka, dziennik *République Française*, który tak pisze: „Żaden trzeźwy polityk nie spodziewa się, aby po wyborach było lepiej, aby deputowani mniej dbali o swe małe geszefciki, a trochę więcej o tem, że przecież nie godzi się darmo pobierać dyet. Oczywiście niepodobna nawet marzyć o tem, żeby parlament zrozumiał, iż najwznioślejszem jego zadaniem jest przykładem nauczać obowiązkowości, patryotyzmu, poważnego traktowania każdej rzeczy publicznej. To wszystko już przepadło i jedyną troską porządnych ludzi jest to, żeby przynajmniej parlament nie stał się wyłączną zdobyczą hołoty (de la canaille). Być oni muszą, — na to nie ma rady — ale niech będzie dostateczna przeciwwaga. Oto do czego jeszcze wolno nam wzdychać."

Oczywiście owi „porządni ludzie", czyli naturalnie tylko umiarkowani republikanie, nie poprzestają na westchnieniach. Agitują oni, wpływają na wyborców, a jak? — to jest bardzo ciekawe, bo świadczy o tem, jak dziś można trafić do przekonania wyborców. Otóż czasopismo bardzo poważne *Le Correspondant* zebrało i ogłosiło mnóstwo plakatów, którymi po wsiach zalecani są kandydaci. Jeden taki plakat głosi: „Wybierajcie pana NN., człowieka wpływowego, przyjaciela ministrów! Na bankiecie, danym dlań wczoraj, był prefekt w pełnej gali. Dla ludzi tak praktycznych, jak wy, szanowni wyborcy, to znaczy wszystko!" — Inny plakat opiewa: „Wyborcy! nasz kandydat jest człowiekiem niezawisłym i rozumnym, więc zdanie jego jest bardzo szanowane. W przeszłym tygodniu był on na polowaniu z prezydentem republiki. Rozważcie, co mogą zrobić dobre prywatne stosunki z osobami rządzącemi!" — Jeszcze inny plakat zawiera taką rekomendacyę: „Kandydat X. posiada tak poufałe stosunki w sferach urzędowych, że nic mu nie może być odmówione."

A zatem, handel kwitnie. Niezawodnie, nie jest tak powszechnie, ale zawsze jest. Ludzie rzeczywiście zacni, rzetelni patryoci, muszą na to patrzyć, wyjścia żadnego nie widzą, ponieważ małych a czujnych despotów legion, i nie mogą nawet oddawać się illuzyom — to musi być dla nich naprawdę straszne.

Klęskę Hiszpanii na wodach filipińskich powitały giełdy w całej Europie zwyżką kursów, tak samo, jak to uczyniły po ucieczce armii greckiej z Larisy do Farsalosu. Nie jest to wyrazem jakiejś sympatyi dla jednej wojującej strony, antypatyi zaś do drugiej. Giełdy nie bawią się w uczucia; one tylko liczą na to, że strona słabsza, przegrawszy wielką bitwę, chętnie przystanie na pokój. W niniejszym wypadku spodziewane są usiłowania dyplomatyczne, których podobno oczekuje Mac-Kinley razem ze zwolennikami pokoju, których w Stanach dużo. Ale naturalnie pierwszym warunkiem przerwania wojny musi być zrzeczenie się przez Hiszpanią Kuby, bo o to jedynie toczy się kampania. Jednak wiadomości madryckie wcale nie wskazują, żeby tam była skłonność ku temu, przeciwnie odzywają się hasła rewolucyjne, rozkwitające na gruncie egzaltacyi patryotycznej. Żądanie, aby powstał rząd „obrony narodowej" zawiera wotum nieufności dla gabinetu liberalnego, a pośrednio i dla regentki. Czuć w tem zapaszek rewolucyjny. Na plan pierwszy wychyla się zagadkowa postać Weylera, jenerała obrażonego, o którym mówiono, że ma z karlistami stosunki, a przytem zwolennika walki z Ameryką do upadłego. Nastała tedy chwila, w której zgoła nie wiadomo, jak się wypadki obrócą.

Wybór komisyi językowej. — Konkurencya.

Piszą nam z Wiednia, 3 maja:

Dzisiaj następuje dalszy ciąg rozpraw o wnioskach językowych. Celem tych rozpraw nie jest uchwalenie ustawy, lecz wybór komisyi, która ma przygotować taką ustawę. Właściwie zatem wystarczałoby, gdyby każdy z 10 wnioskodawców w krótkich słowach poparł swój wniosek. Przemawiać przeciwko nim powinni tylko ci, którzy będą głosowali przeciwko wyborowi komisyi. Ponieważ jednak żadna frakcya nie sprzeciwia się wyborowi komisyi, przeto też właściwie nikt nie powinien zabierać głosu przeciwko jej wyborowi. Że mowa ks. Liechtensteina dostarczy posłom młodoczeskim pretekstu do mniej więcej ciętych odpowiedzi, nie ulega wątpliwości. Że na 5-godzinne dywagacye Schoenerera można odpowiedzieć równie długą mową, rzecz jasna. Ale parlament nie jest areną do popisów próżnego gadulstwa. O kwestyi językowej możnaby rozprawiać przez całe lato. Nie potrzeba nawet na to szczególnego uzdolnienia, ani głębszych wiadomości. W chwili obecnej jednak na wszystkich poważnych żywiołach i stronnictwach ciąży ściśle określony obowiązek: uruchomienia, ocalenia parlamentu. Środkiem, wiodącym do tego celu, ma być wybór komisyi językowej, względnie ubicie za jej pomocą zatargu niemiecko-czeskiego. Ze stronnictw parlamentarnych żadne nie dąży tak szczerze i stanowczo do owego głównego celu zabezpieczenia konstytucyonalizmu, jak Koło polskie. W chwili tragicznej, kiedy wrzała po jednej stronie Europy orgia dzikiej rewolucyi, po drugiej orgia srogiego despotyzmu, Polska konstytucyą 3 maja naprawiła zasadniczo błędy przeszłości i wskazała drogę przyszłym pokoleniom. Na tej drodze mądrego a więc umiarkowanego użycia ustroju konstytucyjnego doszliśmy w Austryi do praw narodowych i znaczenia, które niestety osłabiły błędy ostatnich dwóch lat, ale które odzyskać możemy tylko na tej samej drodze. Innym skrajnym stronnictwom uśmiecha się inna droga. W szerokich kołach niemieckich przeważa dziś zdanie, że absolutyzm, choć zniweczy swobody obywatelskie, to jednak zabezpieczy narodowe interesa niemieckie. Zdanie to opiera się na doświadczeniach epoki Józefa II, Metternicha i Bacha. Na odwrót radykalne żywioły czeskie, pozbawione wszelkiego zmysłu politycznego, ufają, że byle im się udało zniweczyć teraźniejszą konstytucyę, choćby drogą absolutyzmu dotrą do przywrócenia państwa czeskiego z przed r. 1526. Zbyteczna podnieść, że to jest wprost śmiesznem złudzeniem. W każdym razie obie te skrajne teorye stanowczo sprzeciwiają się naszym prawom i interesom narodowym. Naszem zadaniem dziś nie może być nic innego, jak przyczynić się ze wszelkich sił do przywrócenia normalnej funkcyi konstytucyonalizmu austryackiego. Z tego narodowego punktu widzenia winniśmy sądzić wszelkie kwestye zmiennych sojuszów i taktyki parlamentarnej. Odwrotna metoda oznaczałaby podporządkowanie głównego celu i najświętszych narodowych interesów sojuszom i obcym dążnościom, które mogą dla nas być tylko środkiem, nie celem.

Jeżeli więc prezydyum Izby pragnie przyśpieszenia wyboru komisyi językowej i skrócenia jałowej teraźniejszej dyskusyi, która ma być tylko przedmową, usiłowanie to zasługuje z naszej strony na wszelkie poparcie. Z razu radykalne stronnictwa niemieckie sprzeciwiały się wyborowi komisyi, żądając przedewszystkiem zniesienia rozporządzeń językowych. Jeżeli ostatecznie przystały na wybór komisyi, jest to zwrot pomyślny, który należy gorliwie popierać. Sprzeciwiać się wyborowi komisyi, lub choć tylko opóźniać go, znaczyłoby nowy rodzaj obstrukcyi, praktykowany tym razem przez skrajne frakcye prawicy i zmierzający także do uniemożebnienia przywrócenia prawidłowej funkcyi konstytucyi. Koło polskie może i powinno zastrzedz się z góry najdobitniej przeciwko wywlekaniu na porządek dzienny za pomocą wniosku Okuniewskiego rzekomej kwestyi językowej w Galicyi. Ale nie mamy żadnego powodu wspierać ewentualnych manewrów obstrukcyjnych przeciwko ubiciu zatargu niemiecko-czeskiego w komisyi. Tem mniej, że można obliczyć dziś z matematyczną ścisłością, że, gdyby Czechom udało się przeszkodzić wyborowi komisyi językowej, to ta nowa faza skończy się po prostu zupełnem zniesieniem rozporządzeń językowych i przywróceniem *status quo ante* 5 kwietnia r. 1897-go. Mówimy to z tą samą pewnością, z jaką przed ową fatalną datą ostrzegaliśmy nieustannie, że zmiana tego *status quo* bez porozumienia się z Niemcami wywoła najgwałtowniejszą burzę i skończy się źle.

„Święto" socyalistów minęło tym razem bez krwawych zatargów. Na symptom dziwnego zamieszania pojęć wygląda okoliczność, że tu i ówdzie także robotnicy „chrześcijańsko-socyalni" lub „narodowi" obchodzili to święto. Jak wiadomo, dyrektoryat internacyonalnej demokracyi socyalnej na kongresie, który się odbył w Paryżu podczas wystawy r. 1889, postanowił, aby 1-go maja wszędzie urządzały się demonstracye socyalistyczne na podstawie znanego, ściśle określonego programu socyalnej demokracyi. Jeżeli więc robotnicy „chrześcijańsko-socyalni" lub „narodowi" istotnie różnią się od socyalistów internacyonalnych, jeżeli pragną zachować charakter narodowy, to nie tylko nie mają żadnego powodu urządzać demonstracyi 1-go maja, lecz powinni głośno przeciwko nim protestować. Uwaga ta nasuwa nam się zwłaszcza z powodu socyalno-panslawistycznej demonstracyjki, która się przedwczoraj odbyła w Pradze przy gościnnym występie ks. Stojałowskiego i towarzyszy. Tutejsza *Arbeiter Zeitung* potępia tę manifestacyę jako konkurencyę „nielojalną", w czem istotnie jest nieco prawdy. Łatwo jednak przewidzieć, że ta konkurencya ostatecznie wypadnie tylko na korzyść socyalnej demokracyi.

Rada państwa.

(*Telegram Przeglądu.*)

Wiedeń 4 kwietnia. Oprócz socyalisty Zellera przemawiali wczoraj w debacie językowej br. Dipauli i młodoczech dr. Pacak. Socyalista Zeller właściwie bardzo mało mówił o kwestyi językowej, dowodził tylko, że powodem bezpłodności parlamentu nie są właściwie rozporządzenia językowe, lecz wadliwy system wyborczy. Niech tylko wprowadzone zostaną powszechne wybory, a zaraz nastanie spokój i izba będzie zdolną do pracy.

Bardzo podzielone wrażenie wywarła mowa br. Dipaulego. Niektóre jej ustępy

---

2)

Pan Podfilipski.

(Ciąg dalszy).

Hygiena, doprowadzona do artyzmu, zaimponowała mi. Sam brudu nie cierpię, ale na „ostatni krzyk" elegancyi, mimo usiłowań, nigdy zdobyć się nie mogłem. Teraz, wobec wykładu pana Zygmunta, rzuciłem po sobie ukradkiem spojrzenie. Ubranie miałem niezłe, ale nie podróżne, kapelusz miejski, zamiast koniecznej angielskiej czapki. Poprawiłem krawat, a on ciągnął dalej:

— Wyobraź pan sobie — niedaleko od miejsc, któremi nas przenosi ten „*rapide*", zaproszony byłem w przeszłym roku na wiejską fetę — imieniny, czy coś podobnego. Napatrzyłem się ja tam naszych urządzeń tualetowych i innych. Trwało to tydzień z tańcami, polowaniem, fajerwerkami...

Bawiłem się tam dobrze, ale nie tańcami — bo nie tańczę, nie polowaniem — bo było liche, tylko obserwacyą. Przyjechaliśmy z Warszawy na noc w wigilię owego wielkiego dnia. Siedziało już mnóstwo osób — kolacya. Pomięszane fraki, surduty, nawet ranne ubrania. Panie, jedne półwygorsowane, drugie zaszyte w czarne lub fioletowe worki. Hałas, służba traci głowę, gospodarz sam nalewa wino... Było tam jedno wino, warte uwagi. — „Sąsiad dobrodziej nie łaskaw... panie sędzio! — panie radco! — panie prezesie!" — „Maman a de la salade?" „J'ai". — Jednem słowem, wszystko doskonale, humory różowe, i mnie ogarnia jakaś serdeczność, odzywa się tam gdzieś jeszcze pokutująca we mnie szlagońska żyłka. Po krótkich tego dnia tańcach niby po generalnej próbie — bo to dopiero wigilia *dnia* — idziemy spać. Dwór duży, ale osób na noc ze czterdzieści. Dostaję jednak osobny pokoik w oficynie dla siebie samego. Wdzięczny za tę attencyę gospodyni domu (skądinąd miła osóbka), nie myślę już o wieczornych swych przyzwyczajeniach kąpielowych, zmęczony kładę się spać na wcale niezłej bieliźnie z cyfrą pani, pod kołdrą zrobioną widocznie ze starej sukni jedwabnej. Niech ją tam! do spódnic nigdy nie miałem wstrętu. Ale łóżko haniebne: materac złożony z trzech takich placków — wie pan? Mysz, bestya chrupie w kącie i tańczy po zmiętych papierach. Nie spałem wcale aż do rana. Nareszcie zamierzam ubierać się. Na dużym jakimś meblu z szufladami stoi maleńka miedniczka i dzbanek wielkości nalewki do mleka. Po bezowocnych poszukiwaniach dzwonka, spostrzegam przez okno kogoś ze służby, spoconego już od rana, lecącego na złamanie karku; łapię go i wypraszam sobie konewkę wody. Nie wziąłem z sobą strzelca Hansa, z którym zawsze jeżdżę, bo mnie uprzedzono, że miejsca będzie mało. Rozwijam więc tub i chcę się zabierać do mycia, gdy stwierdzam znowu nieobecność ręczników. Drugi raz złapać owego rozpędzonego lokaja wydaje mi się niepodobieństwem; zaczynam więc szukać. Aha... zapewne w tych licznych szufladach umywalni znajdą się ręczniki? Ale szuflady szczelnie zamknięte. Jedną wreszcie otwieram, podważając z dołu i wyciągam z niej przeróżne rzeczy: teczkę, słoik zapieczętowany z napisem „karp dwutygodniowy", zatłuszczony papier, pokryty cyframi raport ekonomiczny z dóbr takich to, folwarku takiego — i wreszcie list z nagłówkiem: kochany Tadeuszu...? Tadeuszu? To imię mego gospodarza! Rzucam zdumionem okiem na umywalnię i pękam od śmiechu: to przecie biurko pana domu!! Mieszkałem w jego kancelaryi, *ergo* — myłem się na jego biurku.

Zaśmiałem się i ja, bo pan Zygmunt opowiadał dobrze, a realizm tego stylu sprawdziłem niejednokrotnie na wsi. Ponieważ jednak ta scenka zajęła mnie stroną swą obyczajowo-komiczną, wyobrażałem sobie dalej zebranie wiejskie, powabne przez tryskającą swobodę życia, żartów, zdrowej gimnastyki i rozkosznego zmęczenia. Rozweselony pytałem:

— Ale bawiliście się doskonale?

— No tak, to dobre na jeden dzień i raz na trzy lata. Ja wyniosłem się zaraz po imieninach, rankiem. Widzi pan — te obyczaje mogą się nadawać do opowiadań i anegdot, ale są w gruncie smutne.

Kiedy się patrzy na brud naszych chłopów, na brud nieludzki żydów, na brud ulic, domów, mieszkań, a nie znajduje się czystości nawet u ludzi zamożnych i osłuchanych o cywilizacyi, człowiek zadaje sobie pytanie: toż to są moi rodacy? — no i wyjeżdża za granicę. Przecie ja we Francyi, w Tyrolu, w Prusach mogę od biedy mieszkać u chłopa.

— A cóż pan pocznie we Włoszech?

— Włoch, przyznam się, nie lubię. To nie dla mnie kraj, a nawet te przechwalone zabytki ich dawniejszej cywilizacyi to stara moda.

— Panie! — zaczynałem już mówić, chwytając za miecz estetyczny, kiedy dłuższy świst lokomotywy oznajmił zbliżanie się do Lublina.

Zamąciły się obrazy sielskie. Na widnokręgu dymi kilka kominów fabrycznych, wystrzeliło kilka wież, zapstrokaciło się od kolorowych domów. W porannem świetle wyglądało to żywo, ozdobnie, zamożnie. Chciałem zwrócić uwagę Podfilipskiego na ten widok, ale przypomniałem sobie wnętrze miasta, nadzwyczajne zabytki średniowiecznej architektury przy biednych uliczkach — i, nie mając jakoś nic nad to do powiedzenia, zamilkłem.

W Lublinie każdy z nas miał osobne sprawy; spotkaliśmy się dopiero przy późnem śniadaniu. Dla mieszkańców wsi, przybyłych z okolic, była to pora obiadowa, więc tłum w niewielkich pokoikach najlepszej miejscowej restauracyi był znaczny. Kilkanaście osób jechało przez Lublin w powrocie z prowincyonalnych wyścigów, a w niewielkiem mieście, gdy „panowie przyjadą", czyni się zaraz pełno. Wyrazy *turf*, *start*, *finish* wymawiano głośno z pewną arystokratyczną wyższością, czasem znów w kombinacyach angielsko-polskich, jak naprzykład: „szkapa finiszowała siarczyście". Takie rozmowy prowadzili przeważnie młodsi. Jeden z nich, dziarski, opalony chłopiec, targował się o konia, przyczem udawał żyda; trwało to pół godziny wśród stałego efektu i wybuchów zdrowego śmiechu.

Nie wiedzieli ci wszyscy, że obok nich pobłażliwie milcząc, siedzi jeden z najbieglejszych w Polsce znawców koni i wyścigów. Gdyby kto wymówił tylko nazwisko Podfilipskiego, umilkliby.

Towarzysze, którzy nam przypadli w udziale, byli innego gatunku. Obaj z głębokiej prowincyi rządcy goście nawet w Lublinie. Jeden z nich, pan Apolinary ***, należał do ginącego już typu szlachty takiej, jaką ją sam Pan Bóg stworzył, zadowolonej z siebie, a nigdy z urodzaju.

— Cóż tam słychać *ex publicis?* — pytał nas.

— Tyle, ile piszą w gazetach. Czas jest dość cichy.

— Kiedy ja, dobrodzieje moi, nie czytuję gazet.

— Jakto! żadnej?

— A żadnej. Chciałem się kiedyś do gazet przekonać, bo mnie pan Jan, obecny tu sąsiad mój i dobrodziej, do tego obligował. Czytam i czytam: same dalsze ciągi! Gdzież początki? Zacząłem raz od nowego roku — znów dalsze ciągi! Więc porzuciłem całą imprezę, dobrodzieje moi, do dyabła i równie dokładnie wiem o wszystkiem. Tu się człowiek zapyta, tam sami ci powiedzą — wychodzi na jedno.

— Ee, sąsiad tak się tylko chwali — odrzekł pan Jan — sam go często widywałem nad gazetą.

— Tylko kiedy gdzie jaka wojna. Wtedy już pilno mi wiedzieć, dobrodzieju mój; więc łapię gazetę, gdzie się zdarzy, i rznę przegląd polityczny od *a* do *z*.

— Wiesz pan — rzekł z uśmiechem Podfilipski — że mamy pod tym względem wspólne wstręty. Ja także nie czytuję naszych gazet.

— Pan?! — Szeroko otworzył oczy pan Apolinary i wzniósł do góry ręce, zbrojne w nóż i widelec.

— Tak, panie. Oczywiście przejrzę co rano telegramy, kurs giełdy — to są informacye konieczne. Ale żeby tak czytać jaki artykuł wstępny, jaką polemikę dwóch filarów danej instytucyi o dach tejże instytucyi, to mi do głowy nie przychodzi. Wolę już, nawet w Warszawie, czytywać zagraniczne gazety. A kiedy je czytuję *tam*, sprawiają mi prawdziwą przyjemność, dają mi sumę wszystkich walk, prądów, potrzeb chwili obecnej; są mi niezbędne, jak rozmowa z rozumnym i wszędzie bywającym człowiekiem. U nas zaś — co to jest? Sposób do życia dla ubogich... Szanuję wszelką nędzę, ale wolę się z nią nie spotykać codzień.

— Za pozwoleniem — odezwał się pan Jan, człowiek grzeczny — nie dobrze rozumiem, co pan nazywa nędzą? Nasze gazety bywają nudne. Ale cóż robić? żyjemy tu, trzeba coś wiedzieć, co tu się dzieje. A z gazety wyczyta się niejedno: i sprawozdanie targowe, i przepisy obowiązujące, i zawsze coś z polityki, chociażby krajowej.

— Tak — odrzekł Podfilipski — ale co się u nas dzieje? To, co już pierwej działo się gdzieindziej. A potem, gdy się coś dzieje, jak też mi podadzą o tem wiadomość? Z szarym sosem, po polsku. W Paryżu wezmę do ręki takiego „Intrasigeant" i przeczytam z rozkoszą wstępny artykuł Rochefort'a, poszukam nazajutrz, co mu odpowie Cassagnac w „Autorité" — i będę miał przeciętną chwilę, echo debatów parlamentarnych, wrażenie dwóch sił, ścierających się. Tam gazeta potrzebna mi jest, bo żyje razem z życiem i ze mną samym; przyjemna, bo czuję w niej rozumną siłę, rzeczywisty motor społeczny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wywoływały ostre protesty u radykałów niemieckich, inne natomiast podobały się im. Br. Dipauli zaczął od tego, że tak, jak jest obecnie w Austryi, absolutnie dalej iść nie może. Reprezentanci ludów prowadzą w nieskończoność jałowe dyskusye, a tymczasem historya świata olbrzymimi krokami postępuje naprzód. A jednak sanacya tych niemożebnych stosunków nie jest możliwa, jeżeli się nie uporządkuje tej nieszczęsnej kwestyi językowej. Miejsce rozporządzeń musi zająć coś innego, lepszego, skoro więc powszechna objawia się niechęć do rozporządzeń, należy w ich miejsce uchwalić ustawę. Sama jednak nie spadnie ona z nieba, tylko trzeba ją zrobić. Czy to się uda, tego dziś nikt przewidzieć nie może, ale pewna, że absolutnie nie może się udać, jeżeli ktoś z góry już oświadcza, że nie weźmie udziału w komisyi językowej. Spór toczy się o to, czy rozporządzenia językowe br. Gautscha mają być zniesione przed wydaniem ustawy, czy też dopiero później. Owóż okoliczność, że Badeniowskie rozporządzenia zniesiono faktycznie i zastąpiono je innemi, powinna być wskazówką i dla tych, którzy wymagają w tym obronie i poucza ich, że właściwie rozporządzenia takie mają bardzo małe znaczenie. Hr. Thun oświadczył w izbie wyraźnie, że Badeniowskie rozporządzenia nie odpowiadały istotnym stosunkom i potrzebom, któż jednak może zaręczyć, że niebawem inny rząd nie oświadczy, że także rozporządzenia br. Gautscha nie odpowiadają istotnym stosunkom? Po tem oświadczeniu rządowem wyjaśnia nam się nowy, iż dalsze utrzymanie rozporządzeń językowych stało się niemożliwem. (Oklaski na lewicy).

Następnie zaznaczył br. Dipauli, że stronnictwo jego w kwestyi językowej stoi po stronie niemieckiej. O tem wie większość już od dawna... A jednak wystawione było ono na niegodne napaści radykalnych żywiołów, które walczą pustemi hasłami i wznieciwszy pożar grzeją sobie ręce przy nim. Radykalizm rzucił niedorzeczne hasło: „Wyswobodzić się od Rzymu". Co Rzym właściwie ma do czynienia z rozporządzeniami językowemi? Wolff: Idź pan do Czech, a przekonasz się. P. Dipauli: W jakim związku właściwie stoi protestantyzm do tych rozporządzeń? Mówca zwraca się następnie ostro przeciw antypaństwowym, antidynastycznym wynurzeniom posłów frakcyi Schönerera. Gdyby we Francyi Francuz powiedział o Francyi to, co w naszym parlamencie Austryacy mówili o Austryi, zlynchowanoby go. Wolff: Alež krytyka musi być dozwolona. Wszakże płacimy tutaj czynszu i wiemy, że w najwyższych sferach panuje usposobienie wrogie Niemcom. Dipauli: Nawet w rzeczypospolitej nie wolno wciągać do dyskusyi parlamentarnej osoby zwierzchnika państwa. Wolff: Ale wszędzie wolno krytykować akty państwowe, podpisane przez ministrów. W końcu rzekł br. Dipauli, że katolickie stronnictwo zachowuje sobie w tej kwestyi swobodę działania, tak samo nie da się porwać przez większość, jak nie myśli słuchać rozkazu mniejszości. Na postulat zaprowadzenia niemieckiego języka państwowego nie godzi się ono, gdyż to rozogniłoby jeszcze bardziej namiętności. Mówca kończy życzeniem, aby przemowa jego powiodła się uporządkować tę fatalną sprawę.

Młodoczech dr. Pacak polemizował długo z ostatnią mową ks. Liechtensteina; następnie przechodzi na rozważenie kompetencyi Sejmów i zwalczał postulat wprowadzenia niemieckiego języka państwowego. Na zniesienie rozporządzeń językowych Czesi żadną miarą się nie zgodzą i uważaliby ich zniesienie za casus belli.

Po mowie p. Pacaka zamknięto posiedzenie. Następne odbędzie się dziś.

*

Komitet wykonawczy prawicy odbył wczoraj posiedzenie, w którem wziął udział także prezes gabinetu hr. Thun. Zastanawiano się nad tem, ażeby i podczas sesyi delegacyjnej obradowała Rada państwa i odbywała przynajmniej jedno lub dwa posiedzenia tygodniowo. W ten sposób możnaby około połowy maja ukończyć debatę językową i wybrać komisyę.

List do Redakcyi.

(*W sprawie pojedynków.*)

Wielmożny Panie Redaktorze!

Odnośnie do dotyczącego artykułu w piątkowym „Przeglądzie", a względnie do artykułu „Słowa polskiego" p. t. „Słówko odpowiedzi" upraszam uprzejmie o odpowiednie umieszczenie niniejszej odpowiedzi, a równocześnie serdecznie dziękuję za ogłoszenie mego listu.

Przedewszystkiem pozwolę sobie sprostować komentarze, którymi autor „Słówka" raczył zilustrować mój pierwotny list. Nie pisałem w nim bowiem, że stan wojskowy jest lepszym i wyższym od innych stanów, ani też starałem się z własnej inicyatywy podnosić go po nad przeciętny poziom; natomiast z całą stanowczością zaznaczam — o czem i teraz twierdzę, — że stan ten jest stanem zupełnie odrębnym, że oficer zajmuje tylko jemu właściwe, kompletnie ekskluzywne stanowisko w hierarchii społecznej i posiada wydelikacone pojęcie o honorze. Na wstępie zaś wspomnianego listu pozwoliłem sobie zwrócić uwagę autora „Dwóch miarek" na jego nieznajomość stosunków wojskowych; uczyniłem jednak to w tej nadziei, że autor zechce zapoznać się z nimi chociaż w zarysie, a wówczas nie tylko łatwiej pojmie mój w tej mierze zajęte stanowisko, lecz nadto przekona się, że list mój co do głównej jej treści — nie był stworzony na tle własnych lub nowych poglądów, lecz na tle znajomości obydwóch „miarek", w szczególności zaś na podstawie przepisów wojskowych.

Otóż przepisy te pouczają nas, że wojsko zajmuje odrębne stanowisko, że posiada ono odrębne obowiązki, lecz w zamian też i odrębne swe prawa, odrębne odznaczenia, odrębną dyscyplinę i odrębne swoje sądownictwo, bądź honorowe, bądź też wojenne. Za pomocą tych przepisów przychodzi się do poznania, że argument „Słowa polskiego" dotyczący „powołania każdego do ofiary krwi" nie jest — jak autor sądzi — argumentem zbijającym, lecz owszem stwierdzającym o tyle odrębność stanu wojskowego, o ile się z tych przepisów dowiadujemy, że oficer rezerwowy nawet i wówczas podlega odrębnym ustawom wojskowym w sprawach honorowych i sądowych, jeżeli jest w stosunku czynnej służby wojskowej i że powołanie każdego rezerwisty pod broń wkłada nań inne, odrębne obowiązki, podaje mu natomiast możność powoływania się innymi, odrębnymi prawami. Z przepisów tych nabędzie autor przekonania, jak rażąco stronniczym on się stanie, występując w obronie równości obywatelskiej w obranym przez niego kierunku. Stan wojskowy (oficerski) jest po prostu wykluczony z niejednych praw obywatelskich, lecz mimo tego żadnemu z oficerów ani przez myśl nie przejdzie domagać się choćby drobnem słówkiem swej równości obywatelskiej; gdyż oficer kieruje się i w tym względzie innym, odrębnym, na podstawie wiary i przekonania o świętości jego regulaminu, jego „ewangelii", wydelikaconym popędem; gdyż oficer uwielbiający swego Najmiłościwszego Monarchę i kochający swoją Ojczyznę, nie porwie się do naruszania i obalania istniejących i sankcyonowanych praw.

Jeżeli autor uważał za stosowne, nazwać wyrażenie moje „swego przeciwnika" myłką, to ponownie odsyłam go do przepisów wojskowych, według których każdy wojskowy uważa tego za „swego osobistego wroga", który się sprzeciwia woli jego **Najjaśniejszego Monarchy** i woli jego **Ojczyzny**, chociażby tym przeciwnikiem był jego rodzony ojciec. Dlaczegoż więc autor bardziej baczy na podchwycenie wyrazu niżli na treść, która miała na celu przeciwstawienie walki otwartej honorowej, do walki zasadzkowej i skrytej?

Na jakiej podstawie wygłasza twierdzenie: „według nas stan oficerski czy wojskowy, jest taki sam jak każdy inny i t. d."? Dlaczego podnosi tezę o jakiemś niebezpieczeństwie wypływającem z odrębnych przywilejów wojskowości aż do konieczności psychologicznej? I w znaczeniu dotyczącem uszanowania honoru u drugich dopatrzy się autor w ustawach wojskowych, jak w wysokim stopniu i w pierwszej linii są one ku tej idei skierowane i jak srodze karzą odnośne przekroczenia. Gdyby to niebezpieczeństwo było rzeczywiście tak logicznem, jak to autor sądzi, natenczas musielibyśmy lada chwila mieć tego dowody; na szczęście zdarzają się tylko sporadycznie podobne wypadki, ale trudno winować ogół za jednostkę.

Podczas, gdy narody innych państw starają się same o wywyższenie a nawet idealizowanie stanu oficerskiego czyli wojskowego, napotykamy w ukochanej naszej Austryi prąd wręcz przeciwny, zasłaniający się płaszczykiem obrony „równości obywatelskiej". Ileż to dzienników nie rozpisywało się o tym temacie, ileż to jałowych duplik, tryplik, replik nie posypało się ze stron obydwóch, lecz to wszystko nie zdołało przygłuszyć tej ulubionej piosenki publicystów naszych; wraca ona stara, niezmienna, rażąca monotonnością oklepanej swej aryi i jeszcze bardziej oklepanego tematu, który, zezem patrząc na jedyny może przywilej oficerów, tak rzewnie rozwodzi się nad tem, że oficerowie wychodzą czasami bezkarnie za pojedynki. Czyniono mi nawet wyrzuty ze strony kolegów, że niepotrzebnie wdaję się w polemikę, że nie potrafię przekonać, tak samo jak i strony przeciwne tego nie dokażą. Jeżeli mimo tego wybrałem drogę publicystyczną, to tylko dlatego, że pragnąłbym porozumienia, że pragnąłbym, aby prasa zechciała zwrócić się na jakieś, bliżej jej sfery leżące, a nawet bardziej „tej obrony równości praw obywatelskich" się domagające pole, że pragnę — aby podobne zaostrzania stosunków zamilkły raz na zawsze — zwłaszcza w dzisiejszych czasach, pełnych zawichrzeń, namiętnych dążeń i anarchistycznych omamień, aby każdy wiernie myślący poddany austryacki, szanując istniejące ustawy i kochając swoją ojczyznę, skupiał i łączył się pod sztandarem naszego Najmiłościwszego i Najjaśniejszego Monarchy i podlegał tylko Jego Najwyższej woli.

Dziękując raz jeszcze za łaskawe względy proszę przyjąć wyrazy szacunku i głębokiego poważania z jakiem się kreśli

Jeden z wojskowych.

Co i o czem piszą.

Nowa Reforma bardzo rozsądnie wykazuje jak błędnej taktyki trzymają się wszystkie młode stronnictwa. Oto jak pisze:

Młode stronnictwa zwykły rozpoczynać akcyę publiczną w taki sposób, jak gdyby od chwili ich zorganizowania rozpoczynała się dopiero historya narodu, jak gdyby przed niemi „nic nie było" — a po nich być miało to tylko, co oni stworzą i czem obdarzą własne społeczeństwo, ba, ludzkość całą. Tymczasem historya nie zna przeskoków, a z rewolucyjnych wstrząśnień to tylko na własność narodu zostaje, co związane jest z nim dziejową nicią, co zgadza się z jego charakterem i misyą. W interesie narodowym leży zatem, aby nowe stronnictwa, o ile one są wyrazem faktycznej potrzeby kroczenia naprzód i wytwarzania nowych na zasadach społecznych poglądów, nie zużywały swych sił w bezowocnem rzucaniu nowych jakichś podwalin w miejsce tych, które są i na których opiera się dziejowa struktura narodu, lecz aby stronnictwa takie, licząc się z przeszłością własnego społeczeństwa, przedewszystkiem z niej wybierały czynniki odżywcze i na ich współdziałaniu opierając dalszą swoją działalność, wytwarzały nowe źródła energii i pracy narodowej. W ten sposób powoli, ale statecznie wzrastały zawsze zasoby narodowe, budził się i ożywiał postęp wytwórczy, nie burzący, lecz zwiastujący ludom nowe i zdrowe życie. Grupujące się u nas na tle poglądów socyalnych stronnictwa i partye grzeszą właśnie w tym kierunku, że najniepotrzebniej w świecie pozbywają się dziejami nam przekazanej spuścizny narodowej, a nawet spuściznę tę w pogardę i lekceważenie ogółu podają, aby tylko powszechną uwagę, niepodzielnie i bez współzawodnictwa, skierować na nowego pokroju pomysły, często czysto teoretyczne, z obcego przeszczepione gruntu, nie mające racyi wobec tego, co w lepszym gatunku daje nam spuścizna dziejowa.

Metodę tę lekceważenia przeszłości narodowej wprowadzili przywódzcy socyalnej demokracyi. Poniewierają oni najświętsze nasze ideały narodowe, z pogardą odzywają się o historycznych postaciach, chydzą wszystkie szlachetne usiłowanie społeczeństwa i jednostek, ażeby na tem zamazanem tle tem jaskrawiej wyszły sylwetki nowych bohaterów, ambitnych demagogów. Z obawy, aby nie stracili na porównaniu z mężami, którzy w dziejach naszych piękną rolę odgrywali, rzucają oni zasłonę między nich i siebie, albo robią z nich socyalistów. Nawet z Mickiewicza, którego postać trudno im było zamazać, robią socyalistę.

Na ten lep — pisze *Nowa Reforma* — idą także „młodzi", idzie część młodzieży polskiej. Trzeba Polskę odmłodzić w imię nowych idei społecznych, w imię nowych poglądów w świecie literatury i sztuki. Więc nuże kopać, co wiekowa przynosi przeszłość, aby tem bezpieczniej, i, co najważniejsza, tem efektowniej na zniwelowanym gruncie narodowym, stawiać fantastyczne zameczki, w których mieszkać ma uszczęśliwiona, odmłodzona Polska. Nie takiemi torami toczy się koło dziejowe, nie na takiej destrukcyjnej pracy opierają się reformy społeczne. Wiekowa cywilizacya polska nie da się zepchnąć z należnego jej stanowiska kułakiem socyalisty, ani hałaśliwą propagandą ludzi, którzy dlatego uważają się za nieomylnych sędziów w sprawach społecznych i literackich, że są „młodzi" — gdy w rzeczywistości od głosu w sprawach publicznych nie powinni być odsądzeni pomimo tego, że są młodzi i jeszcze bardzo, bardzo niedoświadczeni.

* *
*

W kronice niedzielnej *Dziennika polskiego* zwraca p. Jaksa Bogdaniec uwagę na brud i niehygieniczne urządzenie restauracyj w lwowskich ogrodach — z wyjątkiem parku Kilińskiego, gdzie jeszcze stosunkowo jest dość schludno, a przyczynę złego upatruje w tem, że wszystkie tak zwane ogródki lwowskie są utrzymywane przez żydów. Oto co pisze p. Bogdaniec:

We Lwowie nie ma ani jednego tak zwanego ogródka, któryby był urządzony tak pod względem czystości, jak i restauracyjnym, w sposób podobny do tego rodzaju zakładów w Warszawie, w Krakowie, zwłaszcza za granicą. Gdy się jest w takiem *tusculum* w okolicach rogatki żółkiewskiej np. i gdy się patrzy na to umeblowanie i na tych izraelickich kelnerów, to się człowiekowi wydaje, że jest w jakiejś mieścinie, w której ludzie załatwiają wszystkie swoje potrzeby i przyjemności na jarmarku i od czasu do czasu zjeżdżają się do tego miasteczka. Teraz właśnie jest pora, aby świetny magistrat raczył zająć się tą kwestyą ogródkową i nie wymagając od przedsiębiorców rzeczy nadzwyczajnych, zmusił ich do czystości, do jakiegoś wyglądu, któryby nie przypominał prostej karczmy, a przedewszystkiem władze sanitarne powinny obejrzeć dokładnie ubikacye kuchenne, bo to są prawdziwe nory, czeluście, które robią wrażenie czarciego laboratoryum, albo pracowni czarownic, jeżdżących na łopacie.

Wojna i ceny zboża.

Ceny zboża, na które rolnicy podczas bieżącej kampanii nie mieliby powodu skarżenia się, gdyby zboża na sprzedaż było cokolwiek więcej, po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich pomiędzy Hiszpanią a Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej, bardzo znacznie się podniosły. Na naszym rynku zwyżka w przeciągu kilkunastu dni wynosi już do 25%, a nawet w Ameryce, gdzie właściwie wojna powinna wpłynąć na obniżenie ceny, bo utrudni wywóz, pszenica, nietylko w towarze gotowym i na bliskie terminy, lecz nawet w tranzakcyach na jesienną dostawę podrożała.

Dowodzi to, że po za wojną muszą być jeszcze inne okoliczności, usprawiedliwiające zwyżkę, które trwały mają charakter. Istnieją one rzeczywiście, ale bez kwestyi nie byłyby wpłynęły tak silnie na ceny, gdyby nie wojna. W chwili obecnej o cenach prawie wyłącznie decyduje stan zasiewów, widoki co do spodziewanych zbiorów. To też choć rolnicy nasi niejednokrotnie liczyli na zwyżkę cen na wiosnę, wiedząc, że zapasy zboża w tej chwili na całej kuli ziemskiej są bardzo małe, zwyżki tej doczekać się nie mogli, według powszechnej opinii bowiem i sprawozdań urzędów stan zasiewów ozimych wszędzie, a mianowicie w Ameryce północnej, w Anglii i we Francyi przedstawiał się pomyślnie. Nie zwracano tedy nadmiernie uwagi na ceny zboża, a widoki spekulantów amerykańskich, którzy skupywali pszenicę na termin majowy, licząc na wielki na tem zarobek, były niezbyt świetne.

Tymczasem wybuchła wojna, w którą w gruncie rzeczy, jakkolwiek oddawna groziła, nietylko w kołach handlowych, lecz i w kołach politycznych nie wierzono, i nagle cały obraz zmienił się — ceny niesłychanie poszły w górę, tak, iż ci znów spekulanci amerykańscy, którzy spekulowali na zniżkę, a przynajmniej główni matadorowie zniżkowscy zdecydowali się na zapłacenie znacznej indemnizacyi zwyżkowcom, aby ci ich tylko uwolnili ze zobowiązania dostarczania zaprzedanej na termin majowy pszenicy!

Spostrzeżono już wtedy, że widoki na przyszłość nie są tak świetne, jak je dotychczas przedstawiano. Przedewszystkiem obliczono, że Argentyna, która według dotychczasowych szacowań podczas kampanii bieżącej miała eksportować 5 milionów kwarterów pszenicy, będzie miała tylko mniej więcej połowę na zbycie. Dalej zauważono, że Kalifornia, biorąca wielki udział w produkcyi amerykańskiej, z powodu zupełnego braku deszczów zagrożona jest nieurodzajem.

Co zaś najgorsze, ze względu na wojnę, to okoliczność, że niektóre państwa zachodniej Europy nie zaopatrzyły się w niezbędne do końca kampanii, czyli do nowych zbiorów ziarna. Już przez cały szereg lat na kontynencie zarówno handel, jak młynarze odzwyczaili się od robienia zapasów, żyjąc z dnia na dzień i licząc na to, że przecież zboża nie zbraknie i że w dzisiejszych warunkach komunikacyjnych zawsze łatwo na każdą potrzebę na każde miejsce sprowadzić je można.

Ten sposób prowadzenia interesu przyczynił się niewątpliwie w bardzo znacznej mierze do ogólnego obniżenia cen, a niewątpliwie był w połączeniu z akcyą spekulacyjną zniżkowców, bo wywoływana przez nich zniżka, narażając przez długie lata nietylko rolników lecz i kupców, trzymających zboże na składzie i młynarzy, na straty, powstrzymywała ich od robienia znaczniejszych zapasów.

Potrzeba było wojny, aby uwidocznić fatalne skutki podobnej praktyki. Dziś zapasy w Niemczech i we Francyi są prawie wyczerpane, a dowóz z Ameryki Północnej z powodu niebezpieczeństwa, na jakie statki handlowe są narażone bardzo niepewny.

Piękne widoki urodzajów, którymi Francya podobno się cieszy, nie poradzą na obecny brak pszenicy. Zeszłoroczne plony pszenicy we Francyi oceniano pomiędzy 29—32 milionów kwarterów i na tej podstawie obliczano, iż Francya wobec rocznej potrzeby 42 mil. kwart. pszenicy, a zapasów z drugiej strony, będzie musiała importować do 8 mil. Tymczasem do 2 kwietnia import był znacznie mniejszy, a powszechnie twierdzono, że zapewne plony są lepsze, niżeli sądzono, że dalej pozostało 3 mil. kwrtr. z ubiegłego roku, a wobec drożyzny chleba konsumcya się zmniejszyła. Obecnie wykazuje się, że pierwotne szacowania były zupełnie uzasadnione, ale Francya konsumowała stopniowo swoje zapasy i dziś zupełnie z nich jest ogołocona, tak, iż według dokładnych obliczeń w czasie od 1 kwietnia do 1 sierpnia, kiedy nowe ziarno w większej ilości na targu się ukaże, Francya importować musi 4,725 000 kwrtr. pszenicy, a jak niektórzy obliczają, nawet 6,000 000 kwrtr.

Skąd tu dostać tyle ziarna? Obok Francyi jeszcze inne kraje, importujące pszenicę, muszą dosyć dużo sprowadzić. Beerbohm w swoim „Evening Corn Trade List" oblicza, że potrzeby krajów importujących pszenicę, aż do nowych zbiorów, t. j. do 1 sierpnia, wyniosą tygodniowo milion kwarterów (kwarter = 232 kilo). Pewien wybitny młynarz niemiecki oblicza, że potrzeba ta wyniesie 1,200 000 kwrtr. tygodniowo, mianowicie muszą importować.

Anglia	450.000	kwrtr. na tydzień
Francya	300 000	„ „ „
Reszta Europy	450.000	„ „ „
razem	1,200 000	„ „ „

Z krajów eksportujących wchodzą w rachubę: Ameryka Północna, Indye i Argentyna. O Argentynie powiedzieliśmy już powyżej, że jej rachuby mocno zawiodły i że będzie tam na wywóz tylko 2 i pół milionów kwrtr. O Indyach jeszcze nieznane są szczegóły; wiemy tylko, że w zeszłym roku panował tam głód tak, iż zapewne zapasy zeszłoroczne tam zupełnie zostały wyczerpane, a rząd przedewszystkiem czuwać musi nad zaopatrzeniem miejscowej ludności w chleb.

Wogóle położenie statystyczne co do pszenicy przedstawia się, jak następuje:

Dotychczas eksportowały w porównaniu z dwoma latami poprzedniemi:

	kwarterów		
	1895/96	1896/97	1897/98
Ameryka z Kanadą	10,390.000	12,245 000	20 315.000
Rosya	9,785.000	8,975 000	10,490.000
Bułgarya, Turcya, Rumunia	5,585.000	7,000.000	2,100.000
Indye	1,023 000	90 000	624,000
Argentyna	1,505.000	404 000	1.860.000
Australia	10.000	—	5.000
Różne	1,767.000	1,661 000	1,256 000
Razem	30,065.000	30,375 000	36,650.000
Przeciętnie tygodniowo	812.000	820.000	990.000

Widzimy z tego, że eksport dotychczas był znacznie większy, niż w latach poprzednich. W porównaniu z nadwyżką cyfry eksportu przedstawiają się jak następuje:

	miały na wywóz	do 16go kwietnia wywiozły	pozostaje
	kwarterów		
Ameryka i Kanada	23,500 000	20,315 000	3 185 000
Rosya	13,000 000	10,490.000	2,510 000
Rumunia, Bułgarya, Turcya	3,000 000	2,100 000	900.000
Indye	2,500.000	624.000	1,876 000
Argentyna	2,750 000	1,860.000	890 000
Różne	1,750.000	1,261.000	489.000
Razem	46.500.000	36,650.000	9,950.000

Ponieważ według przytoczonych powyżej danych od 15 kwietnia do 1 sierpnia kraje importujące będą potrzebowały do 13 mil. kw. pszenicy, więc okazuje się istotny niedobór, który, przy pewnych trudnościach w zaopatrzeniu będzie musiał doprowadzić do zupełnego wyczerpania zapasów.

Ponieważ w zaopatrzeniu Europy w pszenicę Ameryka jeszcze do końca kampanii ważną odrywa rolę, bo ma dostarczyć ½ potrzebnej ilości, więc oczywiście wojna zagrażająca przewozowi tem silniejszy na ceny wpływ wywrzeć musi. A i to dodać trzeba, że eksport z Rosyi, która ma dostarczyć poważną ilość, zmniejszyć się może wobec zakupów, czynionych przez Towarzystwo Czerwonego Krzyża dla gubernij, dotkniętych klęską głodową.

Położenie rzeczy tedy nie przedstawia się w zbyt świetnych dla konsumcyi barwach, a jakkolwiek chwilowa bardzo znaczna zwyżka zapewne wszystkich ludzi przezornych skłoni do zrealizowania zapasów, i nagłe podskoczenie cen może uledz pewnej reakcyi, zanosi się na to, iż do końca kampanii zapasy będą zupełnie wyczerpane.

Ze względu na niezwykłe położenie nie omieszkamy odtąd regularnie informować czytelników naszych o stanie międzynarodowego rynku zbożowego.

Z izby sądowej.

Lwów 4 maja.

(*Życie za spadek*)

Przed stołem trybunału sądowego leży wielki drąg. Tym drągiem kiedyś, niedawnemi czasy, chciano usunąć ślady krwawego czynu. Było to o świtaniu pewnego posępnego październikowego dnia w roku ubiegłym. Miotani nienawiścią dwaj bracia, Fedko i Wasyl Kobyluchowie, włościanie z Glinek w pow. lubaczowskim, napadli przechodzącego drogą swego zaciętego wroga, Józefa Pytlika, aby wykonać na nim zemstę za to, że wbrew życzeniom Fedka Kobylucha ożenionego z siostrą Pytlika, sąd przyznał całej rodzinie Pytlików prawo użytkowania pozostawionego przez zmarłego starego Pytlika gospodarstwa, obejmującego 24 morgów gruntu; podczas gdy Kobyluchowie nie chcieli dopuścić do tego użytkowania pozostałych trojga dzieci starego Pytlika, pomiędzy któremi był najstarszy Józef. Otóż obaj bracia Kobyluchowie — jak im to zarzuca akt oskarżenia — rzucili się na Pytlika i ciężkiem tępem narzędziem połamali mu cztery żebra, zadali mnóstwo ran na głowie i na całem ciele, tak, że Pytlik u ich stóp Bogu ducha oddał. Gdy już się przekonali Kobyluchowie, że Pytlik nie żyje, wyrwali dwa drągi sosnowe ze sterty i popychali go niemi jakie ćwierć mili ku rzeczce Lubaczówka, z zamiarem wrzucenia zwłok do wody. Nadszedł jednak pewien żyd na ryby, a gdy Kobyluchowie go zoczyli, coprędzej uciekli.

Taka jest historya drąga, który przywędrował z Glinek do Lwowa i został wystawiony dzisiaj na widok publiczny z okazyi rozpoczętej przeciw Kobyluchom rozprawy.

Trybunałowi przewodniczy radzca Nitarski, bronią adwokaci dr. Sumper i dr. Dwernicki. Rozprawa potrwa trzy dni.

* *
*

Warszawa, 1 maja.

(*Znowu łapownictwo*).

Proces Kafafowa i Wegmeistra zakończył się uwolnieniem obudwu oskarżonych. W motywach wyroku zaznaczonem jest to, że rozprawa nie wykazała przymusu, który jest konieczną cechą karygodnego wymuszania łapówki. Gdy bowiem pertraktacye między Kafafowem a fabryką żyrardowską się rozbiły, Kafafow nie użył żadnych środków w celu wywarcia pressyi na zarząd fabryki. Wegmeister zaś przyszedł przypadkowo w posiadanie brulionu raportu i pośrednictwa podjął się na własną rękę, a bez polecenia Kafafowa.

* *
*

Warszawa, 2 maja.

(*O pojedynek*).

W tutejszym sądzie okręgowym karnym odbył się proces wytoczony hr. Wielopolskiemu za to, że w pojedynku tak zranił Władysława Wydżgę, syna obywatela ziemskiego, że w kilka tygodni potem umarł.

Według aktu oskarżenia, rzecz miała się tak: Wieczorem dnia 25 listopada roku zeszłego Wydżga wszedł do restauracyi Stępkowskiego, gdzie zastał liczne grono znajomych, a między innymi hr. Wielopolskiego, z którym łączyły go dość zażyłe stosunki. Witając zgromadzonych Wydżga podał z kolei rękę Wielopolskiemu, lecz ten odwrócił się ostentacyjnie i podanej mu dłoni nie przyjął. Czy ruch ten zauważyli inni biesiadnicy niewiadomo, prawdopodobnie uwagi ich nie uszedł, w każdym razie Wydżga upatrując w tem chęć wyrządzenia mu afrontu publicznego, zażądał od hrabiego wyjaśnień przez obecnego przy zajściu p. Kaszowskiego. Hr. Wielopolski odpowiedział, że niepodanie ręki i odwrócenie się miały być widocznym znakiem zerwania wszelkich między nimi stosunków. Wydżga nie zadowolnił się tem wyjaśnieniem i nazajutrz przez świadków swych pp. Ignacego Mrozowskiego i Władysława Łempickiego zażądał od Wielopolskiego formalnego przeproszenia lub satysfakcyi honorowej. Wyzwany ze swej strony ustanowił sekundantów w osobie Józefa hr. Wielopolskiego i p. Jerzego Epsteina. Gdy wszelkie próby pogodzenia przeciwników spełzły na niczem, oznaczono miejsce spotkania na polu wyścigowem w sobotę dnia 27 listopada o godzinie 8 rano. Wydżga domagał się najostrzejszych warunków pojedynku i tylko połączonym usiłowaniom sekundantów stron obu udało się przeprowadzić następujące zasady spotkania: Odległość metrów dwanaście; pistolety nie gwintowane 11 milimetrowego kalibru; strzał jeden, na komendę: „gotów — pal — dwa — trzy"; strzelać wolno w ciągu pięciu sekund między „raz" i „trzy". Wszystko odbyło się wedle powyższego programu. Przeciwnicy stanęli do siebie bokiem i wystrzelili prawie jednocześnie. Wydżga padł nieprzytomny, ażeby więcej nie powstać. Chociaż bowiem kulę uwięzłą w kręgosłupie udało się odnaleźć przy pomocy promieni röntgenowskich i wydobyto ją wraz z kawałkami sukna i odłamkami kości, lecz nadwątlony organizm rannego nie wytrzymał operacyi. Po ośmiotygodniowej walce ze śmiercią, Włodzimierz Wydżga umarł.

Podczas rozprawy oskarżony nie siedział na ławie oskarżonych lecz obok swego obrońcy adwokata Kamińskiego. Przesłuchany po odczytaniu aktu oskarżenia hr. Wielopolski przyznał się do popełnienia zarzuconego mu czynu i zastrzegł się tylko przeciwko pytaniom dotyczącym powodów, dla których nie podał Wydżdze ręki.

O powodach tych nie chcieli czy nie umieli nic powiedzieć świadkowie hr. Józef Wielopolski i Epstein, którzy byli sekundantami oskarżonego, jakoteż Mrozowski i Łempicki, byli sekundanci śp. Wydżgi. Z zeznań ich dowiedziano się tylko, że Wydżga nastawał na jak najostrzejsze warunki pojedynku i wymówił sobie to, żeby nawet po pojedynku nie potrzebował podawać ręki swemu przeciwnikowi.

Po przesłuchaniu świadków i rzeczoznawców lekarzy wydał trybunał wyrok, skazujący hr. Wielopolskiego na 6 miesięcy twierdzy.

Kronika.

Lwów 4 maja.

Rocznica Trzeciego Maja. Wczoraj, przy pięknym, prawdziwie majowym dniu, obchodzono we Lwowie pamiątkę ustanowienia konstytucyi 3 maja. Z kopca Unii Lubelskiej powiewała od rana chorągiew biało-czerwona, a z gmachu ratuszowego granatowo-czerwona. O godz. 10 przed południem ks. kanonik Lenkiewicz odprawił wobec tłumnie zebranej w kościele katedralnym publiczności dziękczynne nabożeństwo. Cechy i Stowarzyszenia wystąpiły ze sztandarami. Chór „Echa" odśpiewał kilka pieśni. Wieczorem w „Sokole" odbył się pod artystycznem kierownictwem prof. Neuhausera wieczorek muzyczno-wokalny, złożony z produkcyj pań Gąsiorowskiej i Jezierskiej, oraz pp. Szymańskiego i Woleńskiego i z przemówień przedstawicieli młodzieży.

Z okazyi tej drogiej wszystkim Polakom pamiątki odbyła się wczoraj w Wiedniu w hotelu „Kaiserin Elisabeth" wieczornica, wydana przez posła Włodzimierza Gniewosza. W gronie posłów polskich wspominano o konstytucyi Trzeciego Maja, mówiono o jej wzniosłych celach, zagrzewano się wzajemnie do obywatelskiej pracy na chwałę imienia polskiego; poważne, pełne głębokich patryotycznych myśli mowy wypowiedzieli posłowie: Chrzanowski, Dzieduszycki, Milewski, Rutowski, Sokołowski i Weigel, oraz poseł ruski p. Wachnianin. Toastów w tak uroczystej chwili nie wznoszono.

Prezydent dr. Korytowski wyjechał w poniedziałek rano z Poznania, w towarzystwie wiceprezydenta Rady szkolnej, dr. Bobrzyńskiego, który umyślnie udał się do Poznania, aby towarzyszyć dr. Korytowskiemu do Lwowa. Dr. Korytowski ma się zupełnie dobrze, do Lwowa jeszcze nie przybył, gdyż zatrzymał się we Wrocławiu u dr. Mikulicza.

Obowiązki głównodowodzącego jenerała we Lwowie objął wskutek śmierci hr. Schulenburga prowizorycznie feldmarszałek-porucznik Gustaw Plentzner.

Pogrzeb hr. Schulenburga odbędzie się we czwartek o godzinie 2-ej po południu na cmentarz Łyczakowski. Na pogrzeb ma przybyć minister wojny Krieghammer, jako zastępca Cesarza.

Wszyscy trzej władykowie grecko-katoliccy ogłosili list pasterski z powodu 50 letniego jubileuszu zniesienia pańszczyzny, przypadającego w dniu 15 maja roku bieżącego. Uroczystość ta będzie obchodzoną, według życzenia władyków, nabożeństwami, śpiewami i procesyami do krzyżów, wystawionych na pamiątkę zniesienia pańszczyzny. Zamiast kazań, odczytają parochowie list pasterski swych władyków. Władykowie gorąco polecają klerowi grecko-katolickiemu, aby uroczystości jubileuszowe odbyły się poważnie.

Wiadomości urzędowe. Namiestnik zamianował asystentów sanitarnych: dr. Tadeusza Milewskiego w Horodence, dr. Edwarda Piotrowskiego w Rudkach, dr. Leona Fachsa w Pilźnie i Antoniego Biesiadzkiego w Bohorodczanach, koncepistami sanitarnymi. — Sekretarz ministeryalny w ministerstwie handlu Władysław Kochanowski otrzymał przy przejściu na pensyę tytuł radcy sekcyjnego.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Prygę z Husiatyna do Kopyczyniec, Plahnera z Kopyczyniec do Husiatyna, Laszkiewicza z Dynowa do Żółkwi. Auskultantami mianowani: Göttinger dla Mikołajowa, Gozdawa Tyszkowski dla Gródka, Szulakiewicz dla Dynowa, Hroboni Ujwanowicz dla okręgu lwowskiego sądu krajowego wyższego bez oznaczenia miejsca służby.

P. Wojciech Kossak otrzymał w niedzielę, jako w dniu otwarcia międzynarodowej wystawy sztuki w Berlinie, z rąk cesarza Wilhelma kawa-

lerski krzyż orderu korony w dowód najwyższego uznania i zadowolenia z wielkiego obrazu „Bitwa pod Champaubert w r. 1814“, który rodak nasz wymalował na zamówienie cesarza Wilhelma.

† **Ks. dr. Jakób Glazer**, biskup-sufragan dyecezyi przemyskiej obrz. łac. zmarł wczoraj nagle w kilka chwil po odprawieniu Mszy św. w swej domowej kaplicy. Zdaje się, że śmierć nastąpiła wskutek ataku sercowego. Zmarły dostojnik Kościoła, od blisko czterdziestu lat oddany służbie Bożej, był wzorowym i świątobliwym kapłanem, serdecznym opiekunem biednych, gorącym szermierzem sprawy katolickiej i najlepszym Polakiem. Śmierć jego okryła cały Przemyśl i całą dyecezyę żałobą, a w sercach wszystkich dyecezyan, przyjaciół i znajomych wyryła głęboki, szczery żal po stracie ukochanego Pasterza. Cześć jego pamięci!

Ślub. W Warszawie odbył się w sobotę ślub panny Ady Berezowskiej, córki ś. p. Alojzego i Jadwigi z Żukowskich I-o voto Berezowskiej, II o voto Stanisławowej Woyniez-Sianożęckiej, z Janem hr. Olizarem, synem ś. p. hr. Emila i Wiktoryny z Modelewskich. Bardzo liczny orszak weselny składał się z przedstawicieli rodzin obojga nowożeńców, a dalej z książąt Wł. Czetwertyńskich, Stefana ks. Lubomirskiego, hr. Wielhorskich, hr. Chodkiewiczów, Dowgiałłów, hr. Platerów, hr. Komorowskich.

Nowe Stowarzyszenie religijne. Panie ruskie utworzyły we Lwowie Stowarzyszenie pod nazwą „Wieniec czcicielek ukrzyżowanego Chrystusa Pana i Jego pod krzyżem bolejącej matki Maryi“. Przewodniczącego wyznacza na każdy rok metropolita gr. kat. z pomiędzy ruskich kapłanów.

Miłą przysługę zrobiło tej wiosny zjednoczone Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa swoim lwowskim członkom, rozesławszy im około 1000 hiacyntów kwitnących w dwu przesyłkach po 4 wazoniki, tj. gdy pierwsze przekwitły, zostały zastąpione świeżemi. Obecnie zarząd sprowadził przeszło 300 rodzajów najpiękniejszych róż remontantów, i czyni dalsze starania, aby w przyszłości był w stanie ozdobne i trwałe rośliny wazonowe mieć dla swych członków. Na prowincyę wysyłane bywają corocznie szczepy, nasiona i książki bezpłatnie, dla rozdzielenia gospodarzom należącym do Towarzystwa. Lwowscy członkowie tego nie potrzebują — przeto kwiatami w wazonkach odznaczeni bywają. Wielu też miłośników kwiatów zapisało się obecnie do Towarzystwa. Zgłoszenia przyjmują: Dr. Teofil Ciesielski, prezes Towarzystwa ul. Łyczakowska l. 93 i Stanisław Lachowski, sekretarz ul. Zamojskiego l. 5. Wkładka roczna wynosi 2 zł.

Z Sambora nam piszą: W adwencie r. 1897 i w pierwszych dniach roku 1898 odbyły się w tutejszej auli gimnazyalnej staraniem dyrektora gimnazyum dr. Fr. Tomaszewskiego następujące wykłady popularne: Dr. Fr. Tomaszewskiego trzy wykłady z elektrotechniki z demonstracyami: o telefonie i komunikacyi telefonicznej, o telegrafie i telegrafowaniu bez drutu i o maszynach dynamoelektrycznych i motorach elektrycznych. Dalej wykłady prof. dr. Wincentego Szczepańskiego: [illegible]; dr. Jul. Giżowskiego, posła do Rady państwa: o sługach; dr. Fr. Tomaszewskiego: jedna lekcya z chemii (z doświadczeniami); dr. Waligórskiego: o chorobach zakaźnych; prof. [illegible] Ostrowskiego: [illegible]. Czysty dochód w kwocie 82 zł. 40 ct. rozdzielono w następujący sposób: na bezpłatną wypożyczalnię książek 10 zł., na burzę imienia Mickiewicza 10 zł., na nagrody dla uczniów gimnazyalnych 20 zł., na ubogich uczniów 42 zł. 40 ct.

Rodoć po niemiecku. Fraszka Rodocia o chorym lwie i ośle, którą niedawno wydrukowaliśmy, ogólnie się podobała, a nawet nadesłano nam kilka przekładów jej na język niemiecki. Wybieramy z nich dwa najlepsze.

Die Fabel ist bekannt, wie an dem Leun, dem kranken,
Die Esel einst geübt ihr höhnisch Treiben.
Badeni, ob ein Leu er oder nicht,
Darüber mach' ich mir nicht viel Gedanken,
Doch eins behaupt' ich ohne Wanken
Und sag' es jedem ins Gesicht:
Dass — Esel Esel bleiben!

*

Bekannt ist die Fabel vom todtkranken Leu,
Den Esel einst stiessen und hieben.
Badeni?... Ich weiss nicht, ob Löwe er sei,
Doch Esel — sind Esel geblieben...

Letnie gry towarzyskie jak lawn-tennis, croquet i kręgle urządza dyrekcya „Park“ na placu zabaw obok stawów panieńskich. Równocześnie odbywa się na tym placu nauka jazdy na rowerze pod kierunkiem p. Domiczka a na oczyszczonym i pogłębionym stawie jazda na łodziach.

Mieszkańcy ul. Pełczyńskiej i wszyscy ci, którzy chodzą zimą ślizgać się, a w lecie wiosłować na stawach Panieńskich, proszą magistrat o zaopiekowanie się ulicą Pełczyńską. Obecnie bowiem stan jej jest opłakany. Ulica ta nie wybrukowana zupełnie, jesienią i na wiosnę przedstawia jedną kałużę [illegible] w zimie [illegible]. Chodniki dla pieszych, począwszy od ekspozytury policyjnej [illegible] publiczno, [illegible] co [illegible] stan ten [illegible] tędy ulicą [illegible] Lwowian. Według wykazu Towarzystwa łyżwiarskiego odwiedziło stawy panieńskie w sezonie zimowym 70.000 osób. Taka frekwencya jest chyba dostatecznym argumentem na poparcie prośby o uporządkowanie jednej krótkiej ulicy.

Zmarli. W Przemyślu, Jan Warecki, kapitan 58 pp., lat 59. — W Nowym Sączu, Marceli Lebkowicz, adjunkt sądowy, lat 33. — W Kociubińczykach, Emil Gilmeiner, lat 32. — W Krakowie, Florentyna ze Smiłowskich Brzozowska, żona kupca [illegible], lat 54.

Stan powietrza. T o g. 8 rano + 12, w poł. + 15 R. Bar. 766. Spada. Cudna pogoda.

Refleksya. Kancelaryę mam, żonę piękną mam, najlepie mam — i powiadają, że ja jestem głupi...

Wyjątek z listownego wypowiedzenia mieszkania.

...Z przyczyn odmienie niezależnych są w położeniu zmuszony wypowiedzieć [illegible], że wyprowadzam się z rodziną z dniem 1 maja b. r. — o czem i t. d. (Swigus).

Dosłownie.

— Panie łaskawy, czy mógłbym prosić o oddanie pożyczonych stu guldenów?

— Doprawdy, nie jestem w stanie.

— Wszak mówiłeś pan, biorąc: „Biorę tylko na tydzień“. Cóż tak?

— Ależ tak, tak, panie łaskawy, powiedziałem najwyraźniej: „Biorę tylko na *tydzień*“, i daję panu słowo honoru, tylko [illegible] na tydzień [illegible] najmniej [illegible] panu [illegible] mi tych pieniędzy.

Repertuar teatru. Dziś we środę, czwartek i piątek „Dwaj urwisze“, sztuka w 8 odsłonach Piotra Decourcella. W sobotę po południu ostatnie przedstawienie w tym sezonie dla młodzieży szkolnej „Rewizor z Petersburga,“ wieczorem po raz 1 „Ćmy nocne,“ dramat w 1 akcie Leona Świeżawskiego, „Pietro Caruso“ i po raz 1 „Poczciwiec,“ komedya w 1 akcie Kazimierza Rojana. W niedzielę popołudniu „Kaśka Karyatyda“, wieczorem „Dwaj urwisze“. W poniedziałek po raz 1 „Kasia,“ sztuka Maksa Burckhardta.

Literatura i sztuka.

* **„Żart“**. Pod tym tytułem zaczęło we Lwowie 1 maja wychodzić nowe pismo humorystyczne. W życiu naszego społeczeństwa i to szczególnie w biednej Galicyi tak trudno o humor, że każdemu, kto dowcipem swoim potrafi przerwać nam chwile przygnębienia, jesteśmy szczerze wdzięczni, to też i *Żart* witamy z radością. Niech się rozwija, żartuje z wad i śmieszności naszych i przypomina nam, że wszystko, co boli i dolega, poddane jest przecież pod berło humoru. Pierwszy numer pisma przedstawia się korzystnie, znajdujemy tam dużo dobrych dowcipów, wierszyków o podkładzie satyrycznym, oraz rysunków humorystycznych. Pozwalamy sobie ku uciesze czytelników naszych przedrukować stamtąd niektóre żarty:

Ugrzeczniony. — Gdzie też łaskawa pani hrabina wyjeżdża tego roku, na wielce szanowne i drogocenne cierpienia nerwowe?

Przezorny mąż.

Dokądże tak biegniesz, że aż gubisz nogi?
— Do domu! kupiłem, przyjacielu drogi,
Dziś modny kapelusz dla żony mej młodej,
Spieszę jej go oddać by... nie wyszedł z mody!

Nieznany teren. A. Skoro pan tyle już krajów zwiedziłeś, to musisz znać doskonale geografię?

B Nie, tam jeszcze nie byłem.

Adres redakcyi *Żartu*: Lwów, ul. Lindego l. 9.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 maja.

(Z.). Na wszystkich giełdach europejskich panowała dziś znaczna haussa. Nawet giełda paryska, najbardziej może interesowana w obecnej wojnie, gdyż Francya posiada najwięcej walorów hiszpańskich, przyjęła wiadomość o zwycięstwie floty amerykańskiej zwyżką, gdyż spodziewa się, że ono przyczyni się do rychlejszego zakończenia wojny. Pomimo klęski hiszpańskiej i pomimo, że ażio złota w Hiszpanii wynosi już 100%, trzyma się renta hiszpańska na kursie 33 za 100, a jak wiadomo stała ona już niżej, gdyż bezpośrednio po wybuchu wojny spadła na 31½. — Na naszym targu ogromnym bodźcem dla spekulacyi są doniesienia o stanie zasiewów. Wszędzie jak się zdaje przezimowały oziminy bardzo dobrze, a pora obecna sprzyja także wiosennym, to też przepowiadają ogólnie, że będziemy mieli w tym roku dobre żniwa. Prywatni kapitaliści garną się chętnie do giełdy i ich głównie zakupna wytworzyły dziś bardzo znaczną zwyżkę, zwłaszcza w akcyach bankowych i kolejowych. Akcye hut i kopalń żelaza są wciąż przedmiotem ożywionej spekulacyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·—, węgierskie 384·—, Anglobanki 158 50, Uniony 297·50, Bankverseiny 265·25, Länderbanki 231·70, Ludwiki 211·50, Czerniowieckie 296·—, Elbethale 261·—, Renta papierowa 102·—, srebrna 101 90, austryacka złota 121·40, austr. renta wal. kor. 101·75, węgierska złota 120·80, węgierska renta wal. kor. 99.10, dukat 5·66, 20 frankówka 9·54½, marki 11·76 —, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 2 maja. Pszenica na wiosnę 15 65—, na maj-czerwiec 14·65, na jesień 10·50—10·75; żyto na wiosnę 10·40—10·50, na jesień 8·40—8 45; owies na wiosnę 7·83—7 87, na jesień 6·35—6·38; kukurudza na maj-czerwiec 6·57—6 62, na lipiec-sierpień 6·64.

Wiedeń 3 maja. Z powodu widoków na dobre żniwa i rychłe zakończenie wojny nastał dziś znaczny spadek cen. Pszenica na wiosnę 15·50, na maj-czerwiec 14·08, na jesień 10·45; żyto na wiosnę 10 20—10 30, na jesień 8·10—8·12; owies na wiosnę 7·85—7 90, na jesień 6·26—6 28; kukurudza na maj-czerwiec 6·38, na lipiec-sierpień 6 43. Spirytus 20·70—20·90.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 25-go maja. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 781, węgierskich 3628 i niemieckich 842, razem 5251 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 28 do 30, dobre ciężkie 31 do 33, osobliwe prima 34 do 35, wyjątkowo 36, za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 4 maja 1898.

Usposobienie słabsze. Wskutek niższych notowań na targach zagranicznych i u nas ceny pszenicy, kukurudzy obniżyły się. Żyto i owies notują niezmiennie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów Pszenica gotowa 13·25 do 13·50, żyto gotowe 10 25 do 10·50, owies obroczny 8·70 do 9 10, jęczmień pastewny 8·25 do 8 75, jęczmień browarniany 9 00 do 10·—, rzepak —·— do —·00, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 8 00 do 8·50, groch do gotowania 9·50 do 11·—, wyka 6 75 do 7·25, bobik 8·— do 8 50, hreczka 9.50 do 10 50, kukurudza nowa 7·00 do 7·25, kukurudza stara 6 80 do 7·10, chmiel nowy za 56 kl. —·— do —·—, koniczyna czerwona 30·— do 45·—, koniczyna biała 25·— do 40·—, koniczyna szwedzka 35·— do 70·—, tymotka 15·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 18·25 do 18·50, spirytus na termina 16.50 do 17 00.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 3 maja.

W handlu zbożowym panuje od kilku dni usposobienie spokojniejsze i zwyżka cen, doszedłszy do pewnej granicy, nie postępuje dalej. Przyczyną tego jest z jednej strony spokojniejsze ocenienie sytuacyi politycznej, z drugiej korzystne sprawozdania z tegorocznych zasiewów. W tych warunkach dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się również w usposobieniu spokojnem. Ceny utrzymały się mniej więcej na tej samej wysokości, lecz pokup mniej był ożywiony; okazuje się bowiem, że zapasy nie są tak dalece wyczerpane, jak się zdawało chwilowo.

Płacono: pszenicę białą 12.50—13·50, czerwoną 12.80—13·80, żółtą 12·80—13.80; żyto 10 00—10·50, jęczmień browarny 8.00—9·00, na paszę 7·75—7·50, owies 8·00—9·00; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy Jork 4 maja. Dzienniki tutejsze donoszą, że Mac-Kinley otrzymał wiadomość, że Manilla poddała się admirałowi Deweyowi i że z fortów jej powiewa już sztandar amerykański.

Kongres uchwalić ma podziękowanie Deweyowi.

O bitwie pod Manillą wyrazić się miał Mac-Kinley, że zwycięstwo jego jest jednem z największych czynów w nowszych dziejach marynarskich, godnem stanąć na równi ze zwycięstwem Nelsona.

Z San Francisco donoszą, że tamtejszy urząd morski otrzymał rozkaz naładowania dwóch najszybszych parowców węglem i wysłania ich admirałowi Deweyowi.

Keywest 4 maja. Okręt wojenny amerykański „Nashville“ schwytał koło Cienfuegos hiszpański parowiec „Argonauta“, wiozący pasażerów, tudzież około 20 oficerów hiszpańskich i żołnierzy. Amerykanie poczęli strzelać do „Argonauty“ i strzaskali mu ster, poczem on poddał się. Oficerów i żołnierzy przeprowadzono na pokład amerykańskiego pancernika, cywilnych zaś pasażerów wysadzono na ląd koło Cienfuegos. Pomiędzy amerykańskimi a hiszpańskimi statkami wywiązała się następnie kanonada, która trwała dwadzieścia minut.

Genua 4 kwietnia. Do dziennika *Piccolo* donoszą, że w kilku prowincyach hiszpańskich wybuchły głośne rozruchy.

Londyn 4 kwietnia. Z Hong-Kongu donoszą, że bawiący tam ajenci komitetu rewolucyjnego na Filipinach spodziewają się, iż Stany Zjednoczone zorganizują na tych wyspach prowizoryczny rząd powstańczy i otoczą go swym protektoratem.

Paryż 4 maja. Jeden z dzienników tutejszych donosi, że zdaniem dyplomatów amerykańskich niebawem rozpocznie się interwencya mocarstw europejskich i że Stany Zjednoczone chętnie się na nią godzą i zwrócą Hiszpanii Filipiny, ale bezwarunkowo obstawać będą przy nadaniu Kubie zupełnej niepodległości.

Madryt 4 maja. Dekretem, zapowiadającym stan oblężenia, zakazano wszelkiego tłumnego zgromadzania się na ulicach tudzież rozszerzania wiadomości z teatru wojny, o ile one nie są urzędownie stwierdzone. Bezpośrednio przed ogłoszeniem stanu oblężenia odbyły się tu demonstracye uliczne. Tłum wznosił okrzyki przeciw rządowi, a przed mieszkaniem jenerała Weylera urządził owacyę.

Kortezy postanowiły uczcić w godny sposób pamięć żołnierzy poległych w bitwie pod Manillą. Republikanie i Karliści ostro krytykowali rząd i czynili go odpowiedzialnym za poniesioną klęskę. Sagasta wygłosił patryotyczną mowę, w której wykazywał, że nikogo nie można winić za to, co się stało. On sam i jego stronnictwo przeciwne było wojnie i dziś jest zdania, że można jej było uniknąć. Nie pora jednak obecnie na jakiekolwiek rekryminacye.

Londyn 4 maja. Z Honkongu donoszą, że na wyspach Filipińskich zapanowały po klęsce Hiszpanów straszne stosunki. Krajowcy dopuszczają się mordów i rabunków. Z ręki ich zginęło już kilkunastu księży i wiele bezbronnych kobiet i dzieci.

Zwycięstwo eskadry amerykańskiej przypisują między innemi także temu, że admirał Dewey otrzymał od powstańców jak najdokładniejsze plany fortyfikacyi w Cavite. Nadto postarali się powstańcy o to, że wszystkie torpedy, któremi zamknięte było wejście do portu Manili uczyniono nieszkodliwemi. Ani jedna z nich nie eksplodowała.

Nowy York 4 maja. Lekka eskadra amerykańska wypłynęła z Hampton-Roads z zapieczętowanymi rozkazami. Attachés marynarskim Francyi i Rosyi nie pozwolono udać się na pokład flagowego okrętu tej eskadry. Opowiadają tu, że eskadra ta udaje się na morze Śródziemne, aby zająć lub zbombardować wyspy Balearskie.

Rzym 4 maja. Rząd włoski prowadzi z gabinetami mocarstw europejskich i z rządem w Waszyngtonie rokowanie o uznanie morza Śródziemnego za terytoryum neutralne.

Madryt 4go maja. Wniosek o uczczenie marynarzy, poległych w bitwie pod Manilą, postawił w kortezach republikanin Saleron. Żądał on, aby marynarzom hiszpańskim za bohaterstwo okazane w tej bitwie wyrażono cześć i podziw imieniem całego narodu. — Nadto zainterpelował on rząd, dlaczego nie broniono zatoki Manilskiej i rzekł, że w sprawie tej trzeba skonstatować odpowiedzialność wszystkich, którzy zawinili, od najniższego indywiduum począwszy aż do tronu. W sali powstał hałas i odezwały się protesty. Prezydent wezwał mówcę do porządku.

Prezes gabinetu Sagasta wyraził ubolewanie, że w chwili, gdy idzie o uczczenie pamięci poległych marynarzy, odzywa się w Izbie tak niemiły dyssonans. W obecnej chwili powinny ustać wszystkie waśnie między Hiszpanami. Mówca wykazywał, że teraz właśnie, po tej klęsce, bardziej niż kiedykolwiek potrzeba zdwojonej energii i jedności wszystkich stronnictw. Mówca prosi o uchwalenie wszystkich kredytów na wojnę i oświadcza, że polityka, jakiej trzymają się Stany Zjednoczone względem Hiszpanii jest tak nikczemną, jakiej nie widziano dotychczas. Republikańska forma rządu, zdaniem mówcy, nie zasługuje na pochwały, jakie jej tu oddawał Saleron. Mówca przypomina jak smutną epokę swych dziejów przebyła Hiszpania za republikańskiej formy rządu, i wątpi w to, ażeby w razie zaprowadzenia republiki marynarka hiszpańska była w lepszem położeniu niż jest obecnie. (Grzmiące oklaski).

Minister wojny zapewnił, że nieprzyjaciel nie odważy się wylądować w Manili, gdyż tamtejsze fortyfikacye lądowe dostateczne są do odparcia wszelkich ataków.

Minister marynarki dowodził, że zaprowadzenie pewnych podwodnych środków obrony w zatoce manilskiej było ze względów technicznych niemożliwe.

Były minister Canelejas przypisywał konserwatywnemu stronnictwu winę teraźniejszych niepowodzeń, liberalne zaś obwiniał o brak ostrożności.

Po krótkiej odpowiedzi ministra spraw zagranicznych przerwano tę debatę.

Nowy-York 4 kwietnia. „Biuro Reutera“ donosi, że hiszpański jenerał Pando z oddziałem swym opuścił 25 kwietnia miasto Bayamo na Kubie i udał się do Manzanilli, a dnia następnego powstańcy zajęli Bayamo.

Madryt 4 kwietnia. Zaprzeczają tu stanowczo doniesieniu, jakoby powstańcy kubańscy zajęli miasta Bayamo i Manzanillę.

Rio de Janeiro 4 kwietnia. Rząd brazylijski zakazał zarówno Brazylijczykom jak i cudzoziemcom rozszerzać wiadomości o ruchach okrętów obu państw prowadzących wojnę.

Waszyngton 4 maja. Na wczorajszem posiedzeniu senatorskiej komisyi finansowej oświadczył minister wojny, że zdaniem jego 150 milionów dolarów wystarczy na pokrycie nadzwyczajnych wydatków wojennych.

Ta sama komisya uchwaliła do bilu o kosztach wojennych poprawkę sekretarza skarbu Gage, upoważniającą rząd do wydania bonów kasowych.

Mielec 4 maja. W procesie o obrazę honoru wytoczonym p. Zdzisławowi Boguszowi właścicielowi Rzemienia przez adwokata dra Majewskiego skazano p. Bogusza na 6 tygodni aresztu bez zamiany na grzywnę.

Ateny 4 kwietnia. Jenerał Vassos, były komendant ekspedycyi na Kretę, zamianowany został komendantem wojsk, które będą dyslokowane w Tessalii. Wczoraj odjechał on na swój nowy posterunek, aby dozorować ewakuacyę Tessalii przez wojska tureckie.

Pułkownik Bolsaris postawiony zostanie przed sąd wojenny za to, że w bitwie pod Koumsada nie wytrwał do końca w swej pozycyi, lecz bez rozkazu wykonał ze swym oddziałem odwrót.

Rzym 4 kwietnia. Z powodu szerzących się rozruchów postanowiono powołać pod broń 40 tysięcy rezerwistów z klasy poborowej 1873 r. Z Florencyi donoszą, że i tam ludność się burzy, gdyż piekarze podnieśli cenę chleba o 5 centymów na funcie. W prowincyi Neapolitańskiej przyszło do krwawych starć w Reginie i Ponticelli. Kilkunastu chłopów zginęło, a także wielu chłopów jest rannych.

Rzym 4 maja. *Don Quisciote* i *Popolo Romano* zaprzeczają pogłosce o dymisyi ministra spraw zagranicznych mgr. Visconti Venosta.

Paryż 4 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza dekret, znoszący cła zbożowe do 1 lipca.

Belgrad 4 maja. Wybory do skupczyny odbędą się 4 czerwca.

Rzym 4 maja. Były minister wojny jenerał Pelloux udaje się do Bari, gdzie obejmie nietylko komendę korpusu armii, ale także cywilną władzę prefekta.

Berlin 4 maja. Socyaliści postawili w parlamencie wniosek o zniesienie ceł zbożowych.

Belgrad 4 maja. Z Saloniki donoszą, że do więzienia tamtejszego odstawiono dziesięciu zamożnych kmieci bułgarskich z Kuczuku w Macedonii, którzy obwinieni są o to, że urządzili napad na tamtejszą szkołę serbską i pokaleczyli jej nauczycieli.

Wiedeń 4 maja. Komisya dla nietykalności poselskiej wybrała prezesem p. Eugeniusza Abrahamowicza, zaś komisya dla rozpatrzenia wniosków o oskarżenie hr. Badeniego wybrała prezesem hr. Palffyego, jego zastępcą antysemitę Jaxa.

Wiedeń 4 maja. (Rada państwa). Na początku dzisiejszego posiedzenia minister kolei Wittek odpowiada na interpelacyę p. Kozakiewicza w sprawie nieszczęśliwych wypadków, które się wydarzyły w warsztatach kolei państwowej we Lwowie, gdzie przed kilku miesiącami kilku robotników zatrudnionych czyszczeniem kotła parowego, skutkiem przedarcia się pary z sąsiedniego kotła zostało wprost ugotowanych. Minister odpowiada, że w tej sprawie zarządzone zostało śledztwo, które jednak musiano zastanowić, gdyż nie wykazało niczyjej winy, natomiast rodziny nieszczęśliwych zostały dostatecznie zabezpieczone. Dalej odpowiada minister kolejowy na interpelacyę posła Verkaufa w sprawie zaprowadzenia pragmatyki służbowej na kolei północnej. Minister oświadcza, że ministerstwo kolejowe z całym naciskiem będzie się domagało, ażeby ta pragmatyka była równobrzmiąca z pragmatyką dla kolei państwowych; w ogóle staraniem ministerstwa będzie, ażeby pragmatyki na kolejach prywatnych zawierały takie same postanowienia, co pragmatyka dla kolei państwowych.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego p. Hofmann-Wellenhof postawił wniosek, ażeby komisya dla oskarżenia hr. Badeniego odbywała swe posiedzenia jawnie. P. dr Byk sprzeciwia się temu wnioskowi, wskazując na to, że komisya ta ma funkcye sędziego śledczego, że zatem, skoro w postępowaniu karnem wszędzie dochodzenia są tajne, także i ta komisya powinna posiedzenie mieć tajne. Jawność byłaby zupełnie nie na miejscu. Oprócz tego bezstronność świadków będzie lepiej zagwarantowana, jeżeli posiedzenia będą tajne. Przy głosowaniu wniosek Hofmanna-Wellenhofa odrzucony został 144 głosami przeciw 115. Koło polskie było prawie w komplecie. Następnie Izba przeszła do porządku dziennego tj. do dalszego ciągu dyskusyi językowej.

Pierwszy przemawia poseł Vaszaty po czesku, w dalszym toku atoli mówi po niemiecku. Oświadcza, że był za tem, aby klub młodoczeski porzucił wyczekujące stanowisko i zrzekł się rozporządzeń językowych. Mówca był zawsze przeciwnikiem wszelkich rozporządzeń językowych, gdyż uważa je za nielegalne i zbyteczne.

Równość obu narodów zamieszkujących Czechy zagwarantowana jest ustawami, a przeprowadzenia tego równouprawnienia w praktyce domaga się mówca w swoim wniosku nagłym. Rząd ma się tylko trzymać ustaw a wydawanie zbytecznych rozporządzeń nie należy do do niego.

Godzina 2 posiedzenie trwa dalej.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 4 maja. Ks. hr. Wiśniewski z Jasła. T. hr. Stadnicki z Kaltenleutgeben. Z. Horodyński z żoną z Zbydniowa. N. Kłodnicka z Kozic. Ks. W. Ożga z Monasterzysk. T. Wrześniowski z Sanoka. L. Zborowski i Z. Kozłowski z Poznania. Dr. H. Seinfeld z Krakowa. A. hr. Poceyko z żoną z Królestwa. K. Hoeffener z Karlsruhe. A. br. Ziemieńska z Krakowa.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 maja. Edw. hr. Krasicki z Kijowa. Mieczysławowie hr. Komorowscy z Chorobrowa. Leonowie Horodyscy z Tusteńkiego. Andrzej Mazaraki z Nestorowic. Lud. br. Brückmann z Monasterzysk. Stanisławowie Cieńscy z Wodnik. Rudolfowie Laube z Pragi. Ksawery hr. Krasicki z Chołoniowa. Antoni Czaplic z Wołynia. Ign. Heller z Zawoja. Rudolf Vadass z Budapesztu. Werner hr. Schulenburg z Saksonii.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 maja. K. Müllner z Borszczowa. J. Przeworski z Krakowa. W. Żurowski z Rudek. J. Filipowski z Kocowa. O. Wysocka i J. Michalski z Krakowa. M. Lichtenstern z Wiednia. L. Artazow z Tyflisu. J. T. Wydżga z Królestwa. Fr. Stanek z Wiszenki. S. Glazer z Schodnicy.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. G. Proksch).

Przyjechali dnia 4 maja. M. Werber z żoną z Borysławia. Stan. Komorowski z Zawadki. Jan i Józef Wąsowicz z Rosyi. P. Wybranowscy z Czepernosów. G. Kalarus z Stryja. P. Gedalje z Wrocławia. M. Oborowicz z Przemyśla. P. Wierzchleyscy z Kabarowiec. J. Stefan z Czerniowiec. Stan. Skarzyński z Studzianki. Dr. Fr. Sękiewicz z Turki. M. Pszyk z Kossowa. P. Winnicka z córką z Turad. M. Eisler, K. Appelt, J. Cech, Z. Kallman, R. Pudler, J. Rappaport, K. Schartelmüller z Wiednia. A. Vecera z Pragi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 4 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 296 00 do 300.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 386.— do 396.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. pram. 110.30 do 111.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.35 do 101.05, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98 40, 4 proc. los. w 56 lat 96.90 do 97 60

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·20—98.90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000 — Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 1'2 — do —.—. 4 proc. z 1893 r 98 20 do 98.90, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97.20.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 127·40 do 128·40. 100 marek niemieckich 58.65 do 59 15.

Wiedeń 3-go maja. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 358.50, węgierskie akcye kredytowe 385.00, anglobanku 159.—, bankvereiny 267.—, unionbanku 298·00, laenderbanku 231·25, staatsbahny 355.—, lombardy 74·75, elbethale 261.50, akcye tytoniowe 131.50, rima 256.—, alpiny 168.60, renta majowa 102.05, renta koronowa węgierska 99.25, losy tureckie 59.70, marki 58.81, ruble 127.05

61)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska

(Ciąg dalszy).

Wziąwszy to wszystko na uwagę, doszedłem do przekonania, że krok mój jest szaleństwem.

Zaledwiem wyprowadził ten wniosek, szczelne zwarcie się tłumu zwiastowało mi przybycie króla Nawarry.

Z sercem ściśniętem obawą, stanąłem w pierwszym szeregu powiadając sobie, że: co ma być, będzie i że zapóźno już się cofać.

Jakoż za chwilę ukazał się Henryk, jadący obok jakiegoś dostojnika w wieku podeszłym, bardzo skromnie ubranego i na lichym koniu; za nim cwałował orszak dworaków. Henryk miał na sobie kaftan biały aksamitny, haftowany w herby; jadąc, bystrym okiem rzucał na prawo i lewo, a pomimo wesołej dobroduszności malującej się na tej twarzy, z postawy wiało dostojeństwo monarsze i znać było, że to dowódzca niezrównany — skromny w zwycięstwie, mężny w porażce a pan łaskawy, do którego biegną wszystkie serca.

Na jego widok, tłum począł wołać: „Vive Navarre!“; on kłaniał się uprzejmie; gdy jednak przy samej już bramie, ktoś krzyknął: „Vivent les Rois“, podniósł rękę na znak uciszenia i głosem donośnym rzekł: „Nie tak przyjaciele. Jeden jest tylko król Francyi. Wołajmy zatem: „Vive le Roi“.

Korzystając z ogólnego milczenia, wystąpiła naprzód gromadka wieśniaków, przybyłych z Arceuil, dla wniesienia przed majestat króla skargi na zbyt uciążliwy dla ludności kwaterunek wojska w ich gminie.

Najstarszy gospodarz głos zabrał. Podczas gdy król go słuchał, ja zbliżyłem się i poznałem w mężu, jadącym przy jego boku p. Noüe, dobrotliwego opiekuna i poplecznika Hugonotów. Dodało mi to otuchy i postanowiłem bądź co bądź do króla dotrzeć. Stojąc tuż za gromadką wieśniaków z Arceuil, usłyszałem ostatnie do nich słowa Henryka:

— Cierpliwości, przyjaciele — mówił — ciężar wielki, ale droga już krótka. Sekwana w naszem ręku, za tydzień Paryż poddać się musi. Król, mój kuzyn, wejdzie do stolicy, a z was wszelkie ciężary zostaną zdjęte. Dla Francyi, dla ojczyzny, ponoście je tydzień jeszcze, przyjaciele.

Wieśniacy odeszli, kłaniając się nisko, zachwyceni uprzejmością i dobrocią monarchy. Po ich oddaleniu się Henryk powiódł okiem dokoła i mnie przed sobą ujrzał. Twarz jego, uśmiechnięta, sposępniała odrazu. Odbiło się na niej przykre zdziwienie. W pierwszej chwili miał widocznie zamiar przejechać, udając, że mnie nie widzi, ale wahał się: moja obecność tak go strapiła, że sam nie wiedział, co począć.

Skorzystałem z tej niedecyzyi i uginając kolano, prosiłem o protekcyę i opiekę.

— Nie czas to i miejsce na prośby podobne — odrzekł, rzucając mi gniewne spojrzenie. — Ja waćpana nie znam. Widzę go po raz pierwszy. Udaj się waćpan do p. de Rosny.

— Byłoby to zbyteczne — obstawałem, naglony rozpaczą.

— Zatem ja nic dla waćpana uczynić nie mogę. Proszę się usunąć — zawołał gniewnie.

Ale ja, naraziwszy się tak dalece, postanowiłem się nie cofać i albo utrwalić moją pozycyę przed powrotem Turenna, albo też zemstę na siebie ściągnąć — raczej to, niż niejasne położenie, w którem się teraz znajdowałem.

Nie bacząc więc, kto mnie usłyszeć może, zawołałem, żem jest de Marsac, że przybywam, aby stawić wrogom moim czoło i zarzuty ich odeprzeć.

— *Ventre Saint-Gris!* — zawołał Henryk, odwracając się do mnie z wybornie udanem zdziwieniem — tak się pan mienisz?

— Tak — odparłem.

— Więc chybaś oszalał, że śmiesz pokazywać się tutaj? *Ventre Saint-Gris!* Czyż już wszyscy gwałciciele praw i awanturnicy zbiegają się do Meudon?

— Nie jestem ani jednym ani drugim — odrzekłem, patrząc groźnie na dworaków otaczających króla.

— Z tych zarzutów będziesz musiał usprawiedliwić się przed p. de Turenne — mówił Henryk odwracając się znowu odemnie. — Słyszałem już o waćpanu. Skarżono się na ciebie, żeś wykradł jakąś pannę z zamku Chizé.

— Owa dama jest teraz pod opieką księżny Nawarry.

— Czyż tak? — podchwycił zdumiony.

— A jeśli ma powód uskarżać się na mnie — dodałem z dumą — to gotów jestem uledz najsroższej karze, jakiej p. de Turenne na mnie zażąda. — Jeśli jednak powodu do skargi niema, jeśli oświadczy, że dała się uprowadzić z własnej i nieprzymuszonej woli i że nie doznała odemnie żadnej krzywdy, w takim razie będzie to sprawą prywatną pomiędzy mną a p. de Turenne.

— Choćby nawet za taką uznana została, niełatwo się z niej wykręcisz — mruknął gniewnie; lecz gdy dworacy chcieli mnie z drogi jego usunąć, dał znak, aby zostawiono mnie w spokoju i patrząc mi prosto w oczy, zapytał:

— Powiadasz więc, że owa dama towarzyszyła ci dobrowolnie?

— Tak, i dobrowolnie też wraca.

— To dziwne! — Czyś ją waćpan poślubił?

— Nie, czekam aż mi to zostanie dozwolonem.

— *Mon Dieu*, jest wychowanką p. de Turenne — wtrącił król, oszołomiony wprost mojem zuchwalstwem.

— Nie tracę jednak nadziei, że zezwolenie jego uzyskam — rzekłem butnie.

— *Saint Gris!* To człowiek szalony! — Pierwszy raz coś podobnego słyszę — zawołał, spoglądając na swój orszak.

— Ta historya przemawia bardziej na korzyść jegomości, niż panny — odezwał się ktoś z dworaków.

— To kłamstwo! — wrzasnąłem, rzucając się naprzód ze śmiałością, która mnie samego zdziwiła. — Ona jest tak czysta, tak niewinna, jak siostra Waszej Królewskiej Mości. Przysięgam na to. Ten człowiek *łże* haniebnie.

— Zapominasz się waćpan w Naszej obecności! — zawołał król, patrząc na mnie groźnie. — Milcz, a na drugi raz uważaj do kogo i przed kim się odzywasz. Dość już i tak masz wrogów, więc niepotrzebnie szukasz nowych i zadzierasz z wyższymi od siebie.

— A jednak pozwalam sobie raz jeszcze powtórzyć, że ten pan kłamie i jeśli raczy odejść ze mną na bok, dowiodę mu tego jasno — mówiłem.

— *Ventre Saint Gris!* — zawołał Henryk. — Milcz waćpan i daj mi się zastanowić, a nie, to każę cię zaraz do więzienia wtrącić.

— Byłoby to najłagodniejszą karą, na jaką ten jegomość zasłużył — odezwał się jakiś głos słodziutki a jednocześnie wysunął się naprzód jezdziec o faryzeuszowskiej minie i zatrzymał konia przy królewskim. — P. de Turenne — mówił — co najmniej takiego dekretu od Waszej Królewskiej Mości się spodziewa. Za chwilę sam tu będzie. Upraszam Waszą Królewską Mość o wydanie rozkazów dla uwięzienia imć pana de Marsac.

Król spojrzał na mnie posępnie i wąsa podkręcił.

Od samego początku naszej rozmowy tłum został odsunięty, natomiast utworzyło się półkole ciekawych dworaków. Pośrodku stałem ja, naprzeciw króla, który po jednym boku miał p. de Noüe, a po drugim jegomości, który mojego uwięzienia się domagał.

Niepokój i znudzenie odbijały się kolejno na królewskiem obliczu.

Ujrzawszy mnie, Henryk w pierwszej chwili obawiał się, że tajemnicę jego konszachtów ze mną wyjawię i że to zerwie jego sojusz z p. Turenne w chwili, gdy był mu najpotrzebniejszy, ale skoro co do tego się uspokoił, zachowanie moje podobało mu się widocznie i obudziło w nim sympatyę.

— Jeśli panna wróciła istotnie, p. d'Aremburg, to nie mam powodu wdawać się w całą tę sprawę, tymczasowo przynajmniej — rzekł król po chwili namysłu.

— Sądzę, *sire*, że p Turenne inaczej o tem myśleć będzie — wtrącił słodziutki jegomość uszczypliwie.

Król poczerwieniał.

— P. de Turenne — zaczął.

— P. de Turenne poniósł, na żądanie Waszej Królewskiej Mości, ofiary znaczne — przerwał mu p. d'Aremburg — a zapomniał także o niejednej urazie i krzywdzie istotnej lub urojonej. Ten oto jegomość znieważył go srodze, i w imieniu wicehrabiego proszę, a nawet domagam się u Waszej Miłości jego natychmiastowego uwięzienia, a gotów jestem odpowiedzialność wziąć na siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.